BIBLIOTEKA POWIATOWA
Nr inw. ————
w KOSZALINIE

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr | Sobota 12 i niedziela 13 listopada 1955 roku | Rok IV. Nr 270 (971)

Minister Mołotow stwierdza:

Propozycje mocarstw zachodnich nie przewidują zaprzestania wyścigu zbrojeń i wprowadzenia zakazu broni atomowej

GENEWA. W dniu 11 listopada odbyło się pod przewodnictwem min. Mołotowa posiedzenie ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw.

Przed posiedzeniem jawnym odbyło się posiedzenie w ścisłym gronie, na którym ministrowie ustalili dalszy plan swych prac. W dniu 12 listopada o godz. 10.30 rano, odbędzie się posiedzenie, na którym kontynuowana będzie dyskusja nad drugim punktem porządku dziennego, tj. — sprawą rozbrojenia.

Na posiedzeniu piątkowym delegacji w pełnym składzie, ministrowie trzech mocarstw zachodnich uzasadniali propozycje złożone przez nich w dniu 10 listopada.

Następnie zabrał głos minister Mołotow. Stwierdził on, że delegacja radziecka zbadała uważnie te propozycje i zapytał — czy można uważać, iż odpowiadają one żądaniu położenia kresu wyścigowi zbrojeń i wprowadzenia zakazu broni atomowej?

Delegacja radziecka jest zdania, że nie odpowiadają one temu żądaniu, żaden z punktów propozycji mocarstw zachodnich nie przewiduje posunięć zmierzających do zaprzestania wyścigu zbrojeń i wprowadzenia zakazu broni atomowej.

Min. Mołotow zapytał, w jakim więc celu została — zgodnie z propozycjami USA, W. Brytanii i Francji — utworzona Podkomisja Rozbrojeniowa ONZ?

Przypomniał on, że jeszcze w 1946 roku Zgromadzenie Ogólne NZ uchwaliło rezolucję stwierdzającą konieczność zakazu broni atomowej. Tymczasem obecnie propozycje mocarstw zachodnich zawierają jedynie ogólnikowe życzenie redukcji zbrojeń. Cofa to nas o 10 lat wstecz — powiedział min. Mołotow.

Przypomniał on także uchwałę Zgromadzenia Ogólnego NZ z 4 listopada 1954 roku, która wyraźnie zaleca Komisji Rozbrojeniowej opracowanie projektów konwencji przewidującej znaczną redukcję zbrojeń.

(Dokończenie na 2 str.)

Nasze sprawy

Oszczędność drogą podniesienia stopy życiowej

Chcąc podnieść stopę życiową mas pracujących musimy zaoszczędzić w skali krajowej 7,5 miliarda złotych. Tę olbrzymią kwotę uzyskać można na drodze prowadzenia jak najdalej idącej oszczędności na każdym odcinku naszego życia. Wykrywanie istniejących rezerw, systematyczne podnoszenie wydajności pracy i obniżka kosztów własnych, jest naszym zadaniem dnia codziennego. Musimy zrozumieć, że w uzyskaniu 7,5 miliarda zł jesteśmy wszyscy zainteresowani, gdyż tu leżą źródła dalszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących.

Wzrost naszej gospodarki narodowej wymaga coraz to większych ilości paliw i energii elektrycznej. W związku z tym na cały nadzór techniczny i organizacje partyjne spada obowiązek stałego wyszukiwania i wykorzystywania dróg racjonalnego i oszczędnego zużywania wszystkich źródeł energii.

Szereg przykładów wskazuje na to, że posiadamy wielkie rezerwy węgla i energii elektrycznej tkwiące w rozrzutnej, nieprawidłowej i marnotrawnej gospodarce cieplnej i elektrycznej.

Charakterystycznym przykładem takiej właśnie marnotrawnej gospodarki jest Stocznia Ustka. Z nieznanych przyczyn nie zastosowano tam np. pomysłu racjonalizatorskiego, który mógłby zapobiec utracie w suszarni 40 proc. ciepła. Zaniedbanie takie wpływa oczywiście na wzrost zużycia węgla, a tym samym pociąga za sobą duże straty. Organizacja partyjna nie może obojętnie przechodzić obok takich wypadków.

Właściwie pojętą troskę o oszczędność obserwujemy natomiast w Białogardzkich Zakładach Przemysłu Garbarskiego. Przez używanie kory dębowej zmieszanej z węglem, a wykorzystanej uprzednio do produkcji garbnika, do ogrzewania kotłów, zaoszczędza się 40 do 60 ton węgla w miesiącu. Świadczy to o możliwościach racjonalnej gospodarki źródłami energii i istnieniu dużych rezerw. I takich rezerw mamy wiele w każdym zakładzie produkcyjnym.

Zasadniczym sposobem prowadzenia oszczędnej gospodarki paliwami jest utworzenie i aktywizacja specjalnych komisji społecznych oszczędności paliw w zakładach, w skład których winni wejść członkowie NOT, racjonalizatorzy i aktyw związkowy. Zadaniem tych komisji winno być przeprowadzanie w trybie roboczym analizy zużywania energii elektrycznej i paliw, możliwości wprowadzenia nowych metod pracy, usprawnień, stosowanie paliw zastępczych (np. torf itp.). Poza tym należy ciągle i systematycznie szkolić i dokształcać palaczy, elektryków i mistrzów kotłowych.

Komisje zakładowe muszą ponadto konsultować się z Wojewódzką Komisją Oszczędności Paliw działającą przy Oddziale NOT w Koszalinie. W wypadkach napotykania na poważne trudności techniczne, komisje zakładowe winny żądać pomocy kwalifikowanych fachowców.

Inicjatorem powoływania do życia społecznych komisji oszczędności paliw musi być organizacja partyjna. Powinna ona jednocześnie czuwać nad ich pracą i kontrolować wykonanie podejmowanych przez nie postanowień. Organizacja partyjna musi czuć się odpowiedzialną za wyniki ekonomiczne osiągane przez zakład na drodze oszczędności. Należy jednocześnie stale wyjaśniać załogom głęboki sens polityczny walki o obniżenie kosztów produkcji.

Fakt, że nasze województwo w ub. r. w oszczędności paliw zajęło drugie miejsce w kraju powinien nas zmobilizować do jeszcze większego wysiłku. Ambicją każdego pracownika niech będzie zajęcie przez nasze województwo pierwszego miejsca w kraju. Od nas samych zależy przecież, by gospodarce państwowej przynieść nowe fundusze zabezpieczające jej dalszy rozwój i stwarzające korzystniejsze warunki dla szybkiego podniesienia stopy życiowej ludności pracującej.

Rewolta wojskowa w Brazylii

NOWY JORK. Jak donosi agencja United Press z Rio de Janeiro, w piątek 11 bm. wybuchła w stolicy Brazylii rewolta wojskowa. Zamach stanu został zorganizowany pod przewodnictwem ministra spraw wojskowych Teixeira Lotta. Po jego stronie opowiedziało się armia lądowa, natomiast marynarka wojenna i lotnictwo postanowiły pozostać wierne rządowi.

W godzinach przedpołudniowych oddziały wojsk lądowych zajęły główne gmachy rządowe w Rio de Janeiro. Okręty wojenne stojące na redzie w zatoce Copacaban otwarły ogień z dział na stanowiska oddziałów lądowych. Lotnictwo nie weszło jeszcze do akcji ze względu na deszczową pogodę.

Rozmowa Bułganina Chruszczowa i Mikojana z premierem Norwegii

MOSKWA. 11 listopada przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin, członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR N. S. Chruszczow i pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. I. Mikojan, przyjęli na Kremlu premiera Norwegii Z. Gerhardsena i odbyli z nim rozmowę.

Przyjęcie w Warszawie z okazji święta narodowego Szwecji

WARSZAWA. 11 bm. z okazji święta narodowego Szwecji — rocznicy urodzin króla Gustawa VI Adolfa, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Szwecji w Polsce Eric von Post wydał przyjęcie w salach poselstwa.

Na przyjęcie przybyli: I zastępca prezesa Rady Ministrów — Zenon Nowak, minister spraw zagranicznych — Stanisław Skrzeszewski, sekretarz Rady Państwa — Marian Rybicki, członkowie Rady Państwa i rządu PRL, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy — Jerzy Albrecht, przedstawiciele Wojska Polskiego, sfer gospodarczych, świata nauki i kultury oraz przedstawiciele prasy.

Wykonali zadania sześciolatki

Załoga Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych realizując zobowiązania podjęte w odpowiedzi na apel CRZZ — zameldowała ostatnio o wykonaniu zadań planu 6-letniego w 107 proc. oraz zadań planu za rok bieżący.

Koszalińskie Przedsiębiorstwo Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych przerobiło ponadto dodatkowo 584 tony słomy lnianej nieodziarnionej, 85 ton główek nasiennych oraz uzyskało 52 tony nasion siewnych najwyższej jakości. Ogólna wartość dodatkowej produkcji wynosi 1 482 tys. zł.

(J).

• • •

Dzięki stałemu rozwojowi współzawodnictwa pracy, załoga Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Miastku na 55 dni przed terminem wykonała zadania ostatniego roku planu 6-letniego.

Do przedterminowego wykonania zadań Rejonu w dużym stopniu przyczynili się członkowie zakładowego klubu racjonalizacji i techniki, którego tacy np. członkowie jak walcmistrz **Kazimierz Stroński** i technik **Witold Lubieński** zgłosili w tym roku 6 nowych pomysłów racjonalizatorskich. (Sk)

Radosne święto w darłowskim Kutrze

Jak donosiliśmy, Darłowskie Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Kuter" w dniu 7 bm. wykonało już roczny plan połowów. 8 listopada odbyła się uroczystość, na której 100 pracownikom bazy wręczono wartościowe nagrody.

Za kołobrzeską „Barką" jest to druga baza na wybrzeżu koszalińskim, która łowi już na poczet pierwszego roku planu 5-letniego.

Stanisław Dekutowski — szyper przodującego kutra „Dar 26", który przekroczył swój roczny plan o 56 ton ryb.

Na zdjęciu: kutry udekorowane flagami międzynarodowego kodu w porcie.

Serdecznie witamy w Polsce premiera Burmy U Nu

WARSZAWA. 11 bm. o godz. 15 przybył do Warszawy premier Unii Burmańskiej U Nu. Premierowi towarzyszy małżonka oraz ambasadorzy Unii Burmańskiej w Chińskiej Republice Ludowej i Wielkiej Brytanii.

Na lotnisku Okęcie gości burmańskich powitali: prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wraz z małżonką, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Wacław Barcikowski, I zastępca prezesa Rady Ministrów Zenon Nowak, wiceprezesi Rady Ministrów Tadeusz Gede. Stefan Jędrychowski, Franciszek Jóźwiak-Witold i Stanisław Łapot, członkowie Rady Państwa i rządu, przedstawiciele władz naczelnych organizacji społecznych, przedstawiciele świata kultury i nauki, korespondenci prasy polskiej i zagranicznej.

Na lotnisku obecni byli szefowie i członkowie szeregu przedstawicielstw dyplomatycznych, akredytowani w Warszawie. Premier U Nu wygłosił krótkie przemówienie powitalne.

*

Przybył do nas z wizytą premier dalekiej Burmy, U Nu. Serdecznie podejmujemy przedstawiciela kraju, który widzi swą przyszłość w pokojowej pracy, który wkłada wiele wysiłków w utrzymanie pokoju w Azji i na całym świecie.

W ostatnich latach poważnie wzrosła nasza wiedza o Burmie, poważnie wzrosło zainteresowanie tym krajem. Do redakcji przychodzi sporo listów, w których czytelnicy pytają o wewnętrzną i zagraniczną politykę Burmy. Podobne pytania często usłyszeć można w czasie dyskusji na tematy międzynarodowe. Problemy, związane z polityką Burmy, Indii czy innych krajów azjatyckich, dyskutowane są przez ludzi, którzy bynajmniej nie zamierzają specjalizować się w zagadnieniach Dalekiego Wschodu.

Zainteresowanie to jest w pełni zrozumiałe. Dzieją się bowiem w Azji niezwykle ciekawe procesy. Weźmy przykład Burmy. Od 1885 roku do stycznia 1948 roku, w którym proklamowane zostało niezależne państwo — Unia Burmańska — panował tu niepodzielnie kolonializm brytyjski. Jaka była w tym okresie rola Burmy na arenie międzynarodowej? Kto liczył się wówczas z opinią mieszkańców Burmy na temat takich czy innych problemów azjatyckich i światowych? I oto po kilku zaledwie latach niepodległości Burma stała się państwem, które cieszy się poważnym autorytetem w świecie. Źródłem tego autorytetu jest fakt, że po zrzuceniu jarzma kolonialnego Burma wstąpiła na drogę samodzielnej, niezależnej polityki. Należy podkreślić, że Burma była jednym z inicjatorów konferencji krajów Azji i Afryki w Bandungu, która opowiedziała się przeciwko kolonializmowi, przeciwko podporządkowywaniu jednych krajów drugim, a za pokojowym współistnieniem, za pokojową współpracą wszystkich państw niezależnie od ich systemów społeczno-politycznych.

Czy współpraca taka zdaje egzamin w praktyce? Oto przed przybyciem do naszego kraju, premier U Nu bawił w Związku Radzieckim. Przeczytajcie uważnie wspólny komunikat przedstawiciela socjalistycznego mocarstwa, premiera Bułganina, i reprezentanta burżuazyjnego kraju, jakim jest Burma, premiera U Nu. Ileż tu wymieniono doniosłych problemów międzynarodowych, co do których istnieje pełna zgodność poglądów: zakaz produkcji, doświadczeń i stosowania broni masowej zagłady; powszechna redukcja zbrojeń; potępienie polityki montowania przeciwstawnych bloków wojskowych; zwrócenie narodowi chińskiemu Taiwanu i szeregu innych wysp, będących odwiecznym terytorium chińskim; rozwiązanie — zgodnie z uchwałami konferencji genewskiej z 1954 roku — problemu Indochin; oparcie stosunków między Burmą i ZSRR na pięciu zasadach pokojowego współistnienia; rozwój współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowo-technicznej... Oto lista problemów, których rozwiązanie leży zarówno w interesie Burmy jak i ZSRR, w interesie pokojowego współistnienia, w interesie powszechnego pokoju.

Weźmy teraz inny przykład. Przed kilkoma miesiącami gościliśmy wybitnego męża stanu, premiera i ministra spraw zagranicznych Republiki Indii, Jawaharlala Nehru. We wspólnym oświadczeniu premiera Cyrankiewicza i premiera Nehru czytamy, że w czasie przeprowadzonych rozmów stwierdzono, iż „stosunki między Polską a Indiami były i są przyjazne i nie ma między tymi krajami problemów lub zagadnień spornych". Stosunki między naszymi krajami powinny opierać się na następujących zasadach:

— wzajemne poszanowanie terytorialnej integralności i suwerenności,

— nieagresja,

— nieingerencja w wewnętrzne sprawy z jakichkolwiek względów o charakterze gospodarczym, politycznym czy ideologicznym,

— równość i wzajemne korzyści,

— pokojowe współistnienie.

Chcielibyśmy, aby nasze stosunki ze wszystkimi krajami opierały się na podobnych zasadach.

Dumni jesteśmy, że kraj nasz odwiedzają wybitni mężowie stanu. Świadczy to bowiem o autorytecie i sympatii, jaką cieszymy się w świecie, o stałym wzroście znaczenia Polski na arenie międzynarodowej. Wspólna walka o pokój, o rozwój współpracy międzynarodowej łączy nas dziś z wieloma krajami. Łączy nas również z daleką Burmą, której przedstawiciela, premiera U Nu, serdecznie witamy na ziemi polskiej.

„Dla siebie i dla innych"
(KAMIŃSKA)

„Wśród Młodych"
(S. GILETA)

„Droga Młodzieży"
(E. BŁASZCZYK)

— oto dalsze propozycje nazwy dodatku młodzieżowego.

Na stronie 3

zamieszczamy fragmenty listu H. Dobrowolskiego.

Komisja Polityczna ONZ rozpatruje kwestię koreańską

NOWY JORK. Komisja Polityczna przystąpiła w czwartek po południu do omawiania kwestji koreańskiej. Przedmiotem dyskusji na pierwszym posiedzeniu była przede wszystkim sprawa zaproszenia przedstawicieli obu części Korei. Po burzliwej debacie posiedzenie zostało odroczone bez powzięcia jakiejkolwiek decyzji.

Delegat USA J. Blaustein zgłosił wniosek przewidujący zaproszenie do udziału w dyskusji jedynie przedstawiciela Korei południowej bez prawa głosu. Blaustein domagał się przyznania swemu wnioskowi pierwszeństwa w głosowaniu przed innymi propozycjami, zwłaszcza przed propozycją Syrii w sprawie zaproszenia reprezentantów obu części Korei.

Przedstawiciele ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Indii, Białorusi, Ukrainy i Burmy poparli wniosek Syrii.

Delegat Polski dr Katz-Suchy podkreślił, że jednym z podstawowych warunków pomyślnego rozwiązania kwestji koreańskiej jest obiektywne rozpatrzenie sprawy przez zapoznanie się z poglądami stron zainteresowanych. Fakt, że problem ten pozostaje dotychczas nie uregulowany, stanowi jeden z elementów komplikujących współpracę międzynarodową.

Gwałtowna opozycja wobec wniosku amerykańskiego zaskoczyła jego zwolenników. Przytaczane przeciwko wnioskowi argumenty, wobec wyraźnej słabości argumentacji strony przeciwnej, wywarły duże wrażenie na wielu delegatach, czego dowodem był wniosek reprezentanta Szwecji o odroczenie głosowania do 11 bm.

Wniosek ten przyjęty został 31 głosami przeciwko 18, przy 4 wstrzymujących się od głosu.

Eisenhower opuścił szpital w Denver

NOWY JORK. Jak podaje agencja United Press, prezydent Eisenhower opuścił szpital w Denver i udał się do Waszyngtonu.

W Polsce chcą rozpocząć nowe życie

Grupę reemigrantów z USA i Anglii przywiózł do kraju „Batory"

GDYNIA. 11 bm. na flagowym statku pasażerskim „Batory" powróciła do kraju 39-osobowa grupa reemigrantów z Anglii i USA.

Gdy „Batory" przybija do dworca morskiego w Gdyni, na twarzach zgromadzonych na pokładzie reemigrantów maluje się radość i wzruszenie.

Ich droga powrotna do ojczyzny była niełatwa. Mówi o tym Jan Hubliński, który wraz z żoną i 16-miesięczną córeczką powrócił ze Stanów Zjednoczonych.

„Szczęśliwy jestem, że po 15 latach tułaczki dotknąłem polskiej ziemi, za którą tak długo tęskniłem. Po opuszczeniu kraju w 1940 roku byłem w ZSRR, a stamtąd z jednostkami armii polskiej przeszedłem do Persji i dalej przez Północną Afrykę do Anglii. Jako radio-nawigator „RAF" brałem udział w obronie Anglii. Po wojnie szukałem lepszego życia i udałem się do USA. Zawiodłem się ciężko. Pracowałem jako czyściciel samochodów w zakładach samochodowych Chrysler w Detroit, nie zawsze miałem pracę. Np. w 1950 roku nie pracowałem 165 dni, w 1952 roku — 45 dni. Moja żona również pracowała ciężko w innych zakładach, a wskutek niezabezpieczenia stanowiska pracy uległa wypadkowi.

Mieliśmy dość życia wśród obcych — dorzuca Zofia Hubińska. — Tęskniliśmy za krajem, za polską mową. Wróciliśmy, bo chcemy nareszcie żyć wśród swoich i wychować w Polsce naszą Irenkę.

Po latach tułaczki na obczyźnie, po długim okresie zmagań z wrogą propagandą wrócił do Polski Stanisław Katkowski. Wywieziony on został do Niemiec w 1943 roku. Szukał pracy i warunków do życia we Włoszech, Francji, a od 1946 roku zamieszkał w Anglii. — „Trzy lata pracowałem w kopalni, rok w zakładach chemicznych przy transporcie, w magazynach i fabrykach. Mieszkanie w tzw. „blaszanych beczkach" mocno nadszarpnęło mi zdrowie — mówi Katkowski.

Dość wytułałem się po „obcych podwórkach". W Polsce chcę rozpocząć nowe życie. Jutro wyjeżdżam do mojej rodziny do Szczecina, która nie wie jeszcze, że powróciłem do kraju".

Inny emigrant z Anglii Wojciech Krawczyk w latach wojny był więźniem obozu koncentracyjnego w Gusen.

„Mój pobyt w Anglii — mówi Krawczyk — był pasmem codziennej walki o byt, w której słabsi nie mogli liczyć na żadną pomoc i litość. Poniżaniem osobistej godności była dla mnie nędzna „posada" lokaja u b. sanacyjnego ambasadora — Raczyńskiego. Postanowiłem zerwać z moim beznadziejnym życiem na obczyźnie, wrócić do kraju i pracować dla ojczyzny".

Sztandary przechodnie i nagrody dla najlepszych załóg

WARSZAWA. Rada Ministrów i Centralna Rada Związków Zawodowych podjęły wspólną uchwałę w sprawie ufundowania sztandarów przechodnich Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz sztandarów przechodnich ministerstw i zarządów głównych związków zawodowych.

Na mocy uchwały, począwszy od początku przyszłego roku, załogi zakładów pracy — zdobywcy pierwszego miejsca we współzawodnictwie międzyzakładowym w poszczególnych resortach otrzymywać będą co kwartał sztandary przechodnie Rady Ministrów i CRZZ oraz dyplomy i nagrody pieniężne. Zakłady, które zwyciężą we współzawodnictwie o tytuł najlepszego zakładu pracy w skali centralnego zarządu otrzymywać będą sztandary przechodnie ministerstw i zarządów głównych związków zawodowych, a wraz z nimi dyplomy i nagrody pieniężne.

POM-y Rymań i Tychowo wykonały w 100 proc. roczne plany eksploatacyjne

Odpowiadając na apel Centralnej Rady Związków Zawodowych załoga POM w Rymaniu postanowiła m. in. wykonać roczny plan eksploatacyjny do dnia 18 listopada. Realizując podjęte zobowiązanie, pracownicy POM w Rymaniu zameldowali w dniu 8 listopada o wykonaniu rocznego planu eksploatacji w 102 proc.

Przedterminowa realizacja zadań nakreślonych przed rymańskim POM-em stała się możliwa dzięki dobrej organizacji pracy, wzorowo wykonywanym remontom ciągników i maszyn rolniczych i maksymalnemu wykorzystaniu posiadanego sprzętu oraz wydajnej pracy samych brygad traktorowych.

Spośród brygad traktorowych najbardziej wyróżniła się brygada Władysława Jabłońskiego, która wykonała już 132 proc. planu rocznego. Traktorzysta **Zygmunt Jabłoński** pracujący w tej brygadzie zrealizował zadania planu rocznego w 201 proc., **Franciszek Jabłoński** — w 200 proc., a **Władysław Olszewski** — w 130 proc.

Wydajnie pracowały także brygada traktorowa kierowana przez **Bolesława Kubickiego**, która wykonała 117 proc. planu, traktorzyści **Kazimierz Kowalczyk i Kazimierz Bany**, wchodzący w skład tej brygady, zrealizowali zadania roczne w 125—130 proc.

Dzięki ofiarnej pracy traktorzystów POM w Rymaniu zrealizował już w 128 proc. umowy na orki zimowe zawarte ze spółdzielniami produkcyjnymi.

O wykonaniu rocznego planu eksploatacyjnego zameldowali również w dniu 8 listopada pracownicy POM w Tychowie. Do tego sukcesu przyczyniła się w dużym stopniu brygada traktorowa **Eugeniusza Jagielskiego**, która zadania roczne wykonała w 109 proc. Spośród traktorzystów słowa uznania należą się szczególnie **Horstowi Pagiel i Emilowi Drinkmańskiemu**, wykazującym najwyższą wydajność pracy.

Do wykonania rocznego planu eksploatacyjnego zbliżają się POM-y w Dobrzycy (90 proc.), w Złotowie i Koczale (87 proc.). Pozostają natomiast poważnie w tyle POM-y w Złocieńcu, w Kominie i Wiekowie, które zrealizowały dotąd połowę planowych zadań.

(r)

Z akcji wykopkowej

Karygodna bezmyślność powodem poważnych strat

Ze względu na słaby w tym roku urodzaj na ziemniaki szczególnie ważne jest dokładne wyzbieranie ziemniaków z ziemi. A tymczasem w gospodarstwie PGR Krępa w powiecie świdwińskim w pracach wykopkowych stosowano brony ciągnikowe zamiast kopaczek. Rezultat tego „racjonalizatorskiego" pomysłu łatwy był do przewidzenia. Na obszarze 5,5 ha, gdzie stosowano brony ciągnikowe pozostawiono 90 proc. ziemniaków w ziemi, dopuszczając się tym samym strat na ponad 20 tys. zł.

Podobne marnotrawstwo panuje w gospodarstwie PGR Rąbino. Wykopane ziemniaki leżą tu nie zakopcowane, w wyniku czego 35 proc. zebranych dotychczas ziemniaków — zmarzło.

Za ten karygodny stan rzeczy winę ponosi w pierwszym rzędzie dyrektor zespołu PGR Rąbino Kazimierz Pawlaczyk, który nie dopilnował akcji wykopkowej i dopuścił do powstania tak dużych strat. Sprawą tą winni zainteresować się towarzysze ze Zjednoczenia.

St. S.

W 100 rocznicę śmierci Mickiewicza

H. Czerny-Stefańska wystąpi w siedzibie ONZ

NOWY JORK. Sekretariat ONZ rozdał wśród dziennikarzy akredytowanych przy ONZ następujący komunikat:

— Znakomita pianistka polska Halina Czerny-Stefańska wystąpi 28 listopada z koncertem w siedzibie ONZ w związku z setną rocznicą śmierci wielkiego poety polskiego Adama Mickiewicza.

Koncert odbędzie się pod protektoratem przewodniczącego X sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, J. Mazy, sekretarza generalnego ONZ Hammarskjoelda i szefa delegacji polskiej na X sesję Zgromadzenia Ogólnego, wiceministra Naszkowskiego.

Jedność działania klasy robotniczej może się stać decydującym czynnikiem potężnego ruchu ludowego

Oświadczenie FPK

PARYŻ. Dziennik „Humanite" opublikował oświadczenie Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej.

Oświadczenie stwierdza konieczność zjednoczenia wszystkich demokratycznych sił kraju wobec zbliżających się wyborów parlamentarnych.

Biuro Polityczne FPK podkreśla, że w chwili obecnej coraz bardziej wzmaga się we Francji ruch ludowy na rzecz zmiany polityki rządu odpowiednio do żywotnych interesów kraju. „Francuska Partia Komunistyczna — głosi oświadczenie — stwierdza, że siły lewicowe mają odtąd możność prowadzenia we Francji trwałej i owocnej polityki. Istnieją wszelkie dane do osiągnięcia porozumienia w oparciu o program sprawiedliwości socjalnej i postępu demokratycznego. Niebezpieczeństwo wojny zmalało. Napięcie w sytuacji międzynarodowej uległo zmniejszeniu. Olbrzymia większość narodu francuskiego wypowiada się za prowadzeniem polityki rokowań w Afryce Północnej i za utworzeniem prawdziwej Unii Francuskiej.

Ludzie pracy — socjaliści i komuniści — coraz śmielej wkraczają na drogę współdziałania. Podobnie, jak już było w 1936 roku, jedność działania klasy robotniczej może się stać decydującym czynnikiem potężnego ruchu ludowego".

Biuro Polityczne przypomina, że partia komunistyczna gotowa jest wszelkimi środkami przyczynić się do wybrania takiej większości parlamentarnej, która zapewniłaby prowadzenie polityki zgodnej z pragnieniami narodu.

Działalność powstańców w Algerze i Maroku nie ustaje

PARYŻ. Komunikat agencji Associated Press o sytuacji w Afryce Północnej w ciągu ostatnich 24 godzin zawiera znamienną uwagę, że „pomimo obiecanego powrotu sułtana Ben Youssefa, ilość zamachów terrorystycznych zwiększyła się". Do uspokojenia nie przyczyniło się również spotkanie sułtana z nowomianowanym generalnym rezydentem francuskim w Maroku Dubois.

Agencja France Presse donosi, że marokańska organizacja „Czarny Półksiężyc" rozrzuciła ulotki, w których oświadcza, iż zamachy ustaną dopiero z chwilą uzyskania przez Maroko niepodległości.

Prasa francuska donosi, że portrety Ben Youssefa zaczęły znikać z ulic marokańskich, co jest wyrazem zniechęcenia ludności i braku zaufania do Ben Youssefa.

W ciągu ostatnich 24 godzin powstańcy dokonali wielu zamachów zarówno w Maroku jak w Algerze. W Casablance miały miejsce dwa nowe zamachy bombowe, w rejonie Constantine dokonano 6 zamachów; zaatakowano tam również 10 ferm należących do kolonizatorów francuskich. Po obu stronach są zabici i ranni.

Komunikat MSZ Węgier

BUDAPESZT. Wydział informacyjny ministerstwa spraw zagranicznych Węgier ogłosił komunikat o zakończeniu rozmów między rządem węgierskim a rządem NRD w sprawie obywateli niemieckich, którzy w Węgierskiej Republice Ludowej odbywają kary za zbrodnie wojenne.

W toku rozmów uzgodniono, że rząd Węgier wyda zarządzenie o zwolnieniu tych osób.

Komunikat głosi, iż te osoby, które skazane były za szczególnie ciężkie zbrodnie, zostaną przekazane władzom Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako zbrodniarze wojenni, albowiem Węgierska Republika Ludowa nie uważa, aby darowanie im pozostałej części kary było możliwe.

Wolne wybory—ale bez militarystów

stwierdza organ Związku Niemców

BERLIN. Agencja ADN podaje, że organ Związku Niemców „Deutsche Volkszeitung" zamieścił artykuł, w którym opowiada się za prawdziwie wolnymi wyborami bez udziału militarystów. Pismo stwierdza, że prawdziwie wolne wybory są w Niemczech nieodzowne. Dlatego siły militarystyczne w NRF — podkreśla pismo — należy pozbawić ich oparcia, jakim jest NATO. Pierwszym warunkiem wolnych wyborów jest likwidacja NATO i zastąpienie tego bloku systemem bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Drugą niezmiernie ważną przesłanką jest porozumienie i współpraca między Niemcami. Utworzenie Rady Ogólnoniemieckiej może posunąć naprzód sprawę prawdziwie wolnych wyborów i zjednoczenia Niemiec.

Minister Mołotow stwierdza:

Propozycje mocarstw zachodnich nie przewidują zaprzestania wyścigu zbrojeń i wprowadzenia zakazu broni atomowej

(Dokończenie z 1 str.)

Jak stwierdził min. Mołotow, należy stąd wyciągnąć wniosek, że propozycje mocarstw zachodnich nie są zgodne z uchwałami Zgromadzenia NZ. Trzeba także wyciągnąć stąd wniosek, że mocarstwa zachodnie w swych propozycjach z 10 listopada 1955 roku wycofują się ze stanowiska zajętego w ONZ w sprawie rozbrojenia.

Min. Mołotow zaznaczył, że ZSRR zgodził się na szereg propozycji mocarstw zachodnich. Tak na przykład zgodził się on na ustalenie stanu liczebnego sił zbrojnych 5 mocarstw i zgodził się także na propozycje przeprowadzenia redukcji zbrojeń i wprowadzenia zakazu broni atomowej — stopniowo w kilku stadiach. Teraz mocarstwa zachodnie chcą, aby wszystko to poszło w niepamięć. Propozycje zachodnie z 10 listopada zawierają tylko mgliste i deklaratywne oświadczenia co do konieczności kontynuowania dyskusji nad sprawą rozbrojenia.

A zatem — powiedział minister Mołotow — gdy tylko zarysowała się możliwość osiągnięcia porozumienia w sprawie doniosłych zagadnień, a zwłaszcza po wysunięciu przez ZSRR nowych propozycji w dniu 10 maja 1955 r. — mocarstwa zachodnie zaczęły się wycofywać i anulują sukcesy osiągnięte na drodze do rozbrojenia. Projekt trzech mocarstw zachodnich wspomina wprawdzie o wyrzeczeniu się stosowania broni atomowej, ale przewiduje jedynie, że broń jądrowa nie może być używana, gdy jest to niezgodne z zasadami Karty NZ. Projekt mocarstw zachodnich traktuje więc broń jądrową, tj. broń atomową i wodorową, tak samo jak inne rodzaje broni zwykłego typu. Broń jądrowa nie jest więc traktowana jako broń masowej zagłady, mimo że jest najgroźniejszą ze wszystkich rodzajów broni.

W ten sposób — powiedział min. Mołotow — rządy mocarstw zachodnich chcą, aby użycie broni atomowej zostało zalegalizowane i było dozwolone w wypadkach, gdy ONZ uzna to za stosowne.

Delegacja radziecka nie może oczywiście zgodzić się z tym stanowiskiem, a to dla tego, że —

1. Jest to sprzeczne z zasadami Karty NZ.

2. Jest to sprzeczne z zaleceniami szefów rządów 4 mocarstw.

3. Jest to sprzeczne z sumieniem i honorem ludzkości, która potępia broń atomową jako broń masowej zagłady.

Wynika z tego, że czyni się próby dania wolnej ręki tym, którzy chcieliby stosować broń atomową.

Min. Mołotow podkreślił, że istnieje wyraźna rozbieżność między stanowiskiem delegata Francji J. Mocha i delegata Anglii Nuttinga w Komisji Rozbrojeniowej ONZ a stanowiskiem, jakie zajmują przedstawiciele mocarstw zachodnich na konferencji genewskiej.

Następnie min. Mołotow omówił szczegółowo sprawę kontroli podkreślając, że Związku Radzieckiego nie trzeba przekonywać o konieczności wprowadzenia międzynarodowej kontroli nad przestrzeganiem zakazu broni atomowej i nad ograniczaniem zbrojeń. ZSRR zawsze był i jest nadal za ścisłą i skuteczną kontrolą międzynarodową.

Jednakże — zapytał min. Mołotow — gdybyśmy się wyrzekli rozbrojenia i zakazu broni atomowej, to jaki cel miałaby kontrola i inspekcja?

Jeśli wyścig zbrojeń będzie trwał, a przez ten czas będzie się toczyła dyskusja nad szczegółami kontroli i inspekcji — czyż nie będzie to usypianie czujności narodów?

W zakończeniu min. Mołotow oświadczył:

„Delegacja radziecka uważa, że moglibyśmy na obecnej konferencji osiągnąć porozumienie w niektórych sprawach, a przede wszystkim w tych sprawach, co do których do niedawna istniała zgodność poglądów. Jeśli natomiast chodzi o sprawy, co do których nie udało nam się osiągnąć porozumienia — moglibyśmy uchwalić wspólne zalecenia dla odpowiednich organów ONZ w celu dalszego ich zbadania. Do tego właśnie celu zmierzała delegacja radziecka wysuwając swe propozycje".

Po przemówieniu Mołotowa ministrowie kontynuowali wymianę poglądów na meritum omawianego problemu.

Węzły przyjaźni

PRACOWNIA naukowa dyrektora uzdrowiska w Połczynie-Zdroju dr Adama Kaziora, znajduje się na drugim piętrze. Dwa małe pokoiki zastawione stołami, półkami z niezliczoną ilością probówek, słoiczków, fantazyjnie powyginanych szklanych rurek, przypominają pracownię średniowiecznego alchemika. Dr Kazior nie szuka jednak sposobu przerabiania piasku na złoto, czy mikstury na wieczną młodość, lecz bada własności koloidalne torfów wszystkich dzielnic Polski.

— W jakim kierunku idą wasze badania, doktorze? — spytałem.

Dr Kazior poprawił okulary i zastanowił się chwilę.

— Na podstawie doświadczeń wielu lat pracy różnych naukowców stwierdzono, że kąpiele borowinowe skutecznie leczą wiele schorzeń. Ponieważ wyniki, jakie udało się nauce osiągnąć, przy stosowaniu torfu i borowiny są bardzo podobne, stąd wniosek, że torf posiada te same własności lecznicze co borowina. Rozpocząłem więc badania nad torfami i porównuję je z borowiną. Chodzi mi o zbadanie możliwości wykorzystania do lecznictwa olbrzymich złóż torfowych w Polsce.

Czy pan, doktorze, kontaktuje się z innymi naukowcami badającymi to zagadnienie?

— Owszem. Nawiązałem listowny kontakt z profesorem N. A. Jagubowem, kierownikiem oddziału fizyko-terapii, Centralnej Polikliniki Ministerstwa Zdrowia Związku Radzieckiego.

Dr Kazior wstał z fotela i podszedł do jednego ze stołów. Wyszukał jakąś książkę i podał mi ją.

Kilka miesięcy temu zupełnie przypadkowo wpadła mi do ręki ta właśnie praca profesora Jagubowa pt. „Torf i jego lecznicze zastosowanie". Zaciekawiony przejrzałem ją bardzo dokładnie. Postanowiłem napisać do prof. Jagubowa list i podzielić się z nim moimi spostrzeżeniami. Niezmiernie serdeczna odpowiedź nadeszła szybko. Profesor Jagubow z kolei przesłał mi swoje ostatnie wyniki badań. Od tego czasu kontaktujemy się dość często. Przesyłamy sobie wzajemnie do recenzji nasze prace naukowe. To współpraca przynosi nam wiele korzyści, a tym samym korzyść dla chorych.

Muszę panu powiedzieć, że mój przyjaciel, bo rzeczywiście jesteśmy przyjaciółmi, jakkolwiek nie znamy się jeszcze osobiście, szeroko rozpowszechnił leczenie torfem na terenie Związku Radzieckiego. I tam, podobnie jak i u nas istnieją szerokie możliwości rozszerzenia lecznictwa torfowego i borowinowego. Badania nasze idą właśnie w tym kierunku, aby objąć jak największą ilość potrzebujących leczenia.

Z listu prof. N. A. Jagubowa, który dr Kazior dał mi do przeczytania, zapamiętałem zdanie: **„Sądzę, że nasza wzajemna współpraca przyniesie wiele pozytywnych rezultatów, przyspieszy nasze badania i tym samym przyniesie ulgę milionom ludzi pracy na świecie".**

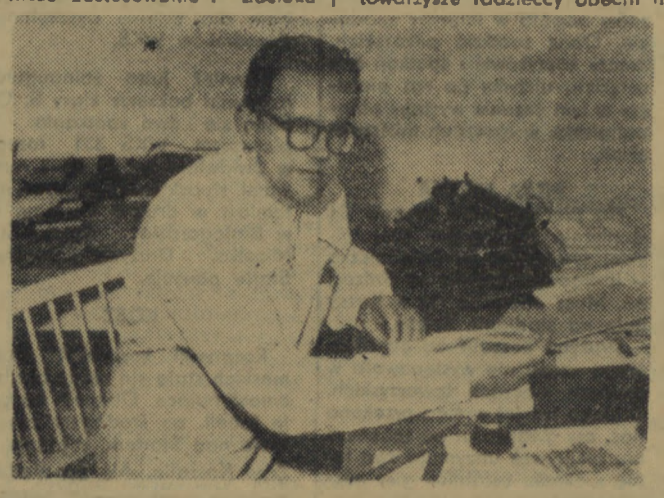

Dr Adam Kazior przy pracy nad tłumaczeniem broszury swego radzieckiego przyjaciela N. A. Jagubowa pt. „Torf i jego lecznicze zastosowanie.

Fot. Z. Rogowski

* * *

Tychowo. Wjechaliśmy do wsi ciągnącej się wzdłuż fantazyjnie wykręconej drogi.

— Gdzie mieszka Koba? — zaczepiłem jakiegoś mieszkańca.

— Bazyli, co?

— Tak.

— Przejechaliście. Trzeba się wrócić... Za torem towarzyszu, po prawej stronie drogi... Duża zagroda...

Ściemniło się już. Koba ze swoją żoną rozsiewał jeszcze wapno na polu obok swojego domu. Niski, ubrany w krótki kożuszek, rzucał garściami wapno, które unosił lekki wiatr.

We wsi zazdroszczą mu tej nieprzebranej żywotności, siły i uporu z jakim uprawia ziemię. Nazywają go żartobliwie „Miczurinem z Tychowa". Niektórzy zazdroszczą mu dobrobytu i popularności.

Koba ma zwykle najlepsze urodzaje we wsi. Dużo czyta i eksperymentuje, dobrze uprawia ziemię. Kukurydza obrodziła mu doskonale. Zebrał jej przeszło 2 tys. kg z 12 arów. Cieszył się jak dziecko.

Koba na wszystko ma czas. W niedzielę i wieczorami czyta. Dużo czyta. Widziałem u niego kilkanaście tygodników radzieckich, które prenumeruje i pożycza ze świetlicy. Ponieważ nie zna dobrze języka rosyjskiego, artykuły tłumaczą mu żona i córka. Koba był także na dwóch zjazdach miczurinowskich w Lublinie i Poznaniu. Pomogło mu to w pracy na roli. Stosował co raz to nowe metody nawożenia, uprawy itp. Z 12 arów zebrał 120 q buraków pastewnych. W przyszłym roku musi być 150 — postanowił.

— Samemu to trochę trudno. Dobrze jest wymieniać doświadczenia. — Na zjeździe wiele mówił o tym, jak on uprawia ziemię, jak zasiewa, i jak opiekuje się roślinami. Zapoznał także zebranych ze swoimi metodami hodowli pszczół. Ponieważ doświadczenia te i rezultaty były ciekawe, zainteresowali się nimi towarzysze radzieccy obecni na zjeździe. Opowiadał on szeroko o swojej pasiece, a oni skwapliwie notowali.

— Chciałbym pojechać do nich — mówi Koba — ale jakoś nie wychodzi. Moja żona ma już zezwolenie na wyjazd. Czekamy teraz na paszport. Pojedzie odwiedzić swoją rodzinę. Ona jest sprytna, dodaje, na pewno coś ciekawego zobaczy, a ja to zaraz u siebie na polu wypróbuję.

— Koba roześmiał się wesoło.

J. ŻELEZIK

Szkolenie przywarsztatowe podnosi kwalifikacje i zarobki robotników

Coraz szerzej w poszczególnych zakładach pracy wprowadza się szkolenie na specjalnie organizowanych kursach zawodowych. Niemal w każdym wypadku, wykładowcami na kursach są członkowie Naczelnej Organizacji Technicznej — technicy i inżynierowie.

Istnieją zakłady, które szkoleniem obejmują przeszło 50 proc. załogi. Do takich zakładów należą m. in. Białogardzkie Zakłady Przemysłu Garbarskiego. Organizowane tam kursy obejmują zakres technologii obróbki skór. Kursy są wielostopniowe i trwają do roku albo dłużej. Po ukończeniu kursu stopnia niższego robotnicy obowiązani są do uczęszczania na kurs wyższy. W ten sposób z miesiąca na miesiąc podnoszą swe kwalifikacje zawodowe.

Dyrekcja zakładu stara się objąć szkoleniem 100 proc. załogi z uwagi na charakter pracy w garbarni. Obecnie przeszło 20 osób z produkcji szkoli się na kursie najwyższym. Do chwili obecnej przeszkolono 70 proc. załogi, dzięki czemu garbarnia rytmicznie wykonuje swe plany i stale podnosi jakość produkowanych skór podeszwowych.

Jak wielkie korzyści zarówno dla zakładu jak i samych robotników przynoszą kursy świadczy następujący fakt. Obywatel Stanisław Pyrzyński w ciągu pierwszych kilku tygodni pracy w zakładzie nie mógł wyrobić swej normy, co powodowało, że jego zarobki miesięczne kształtowały się nisko. Fakt ten wywoływał niezadowolenie zainteresowanego pracownika i dyrekcji zakładu. Po przeszkoleniu przywarsztatowym, od lipca br. ob. Pyrzyński wykonuje przeciętnie 183 proc normy. Jest zadowolony z siebie, ze swej pracy i wysokich zarobków.

Zakłady pracy winny pójść za przykładem Białogardzkich Zakładów Przemysłu Garbarskiego. Szkolenie przywarsztatowe, jak wynika z przykładu przynosi wiele korzyści zakładowi i robotnikom.

(Żel.)

W przemyśle mleczarskim istnieją poważne rezerwy obniżki kosztów własnych

W III kwartale wykonaliśmy plan produkcji niemal we wszystkich podstawowych asortymentach. Osiągnęliśmy planową wydajność pracy i pewną poprawę jakości niektórych wyrobów mleczarskich. Przekroczyliśmy, szczególnie we wrześniu, planowe wskaźniki zawartości tłuszczu w mleku. Do III kwartału wykonaliśmy roczny plan obniżki kosztów w 144,5 proc. Przekroczyliśmy także plan akumulacji — o 1 830 000 zł.

Ubiegły kwartał wykazał, że zakłady mleczarskie mogą lepiej pracować. Jest to zasługą załóg poszczególnych zakładów mleczarskich, które dały z siebie maksymalny wysiłek szczególnie w okresie szczytowych dostaw, to jest w II i III kwartale. W pełni odebrały one i przerobiły wszystkie nadwyżki mleka, które wpłynęły do nas w tym okresie.

Jednak osiągnięcia nie mogą nam przesłaniać poważnych braków i niedociągnięć jakie występują w pracy Zjednoczenia i zakładów mleczarskich. Sprawa oszczędnej gospodarki w zakładach jest w dalszym ciągu sprawą najważniejszą.

* * *

Dokładna analiza kosztów produkcji i wyników finansowych wykazała, że w całym Zjednoczeniu przekroczone zostały jednostkowe koszty produkcji mleka spożywczego o 0,03 zł na 1 l, mleka w proszku o 1,50 zł, sera gouda o 1,28 gr. Takie zakłady jak Bobolice, Szczecinek i Bytów produkują masło o prawie 6 zł drożej niż zakłady w Białogardzie, Świdwinie i Koszalinie. Kierownicy tych zakładów wysokie koszty tłumaczą złym stanem technicznym, co nie zawsze jest uzasadnione. Natomiast tak poważna rozpiętość kosztów w poszczególnych zakładach jest dowodem, że istnieją w przemyśle mleczarskim duże rezerwy i przy właściwej gospodarce, koszty produkcji mogą być znacznie obniżone.

O skromnych rezultatach pracy niektórych zakładów, zadecydowały olbrzymie straty, spowodowane niską jakością produkcji. W wyniku kontroli ujawniono brak troski o oszczędne gospodarowanie materiałami pomocniczymi i paliwem.

Np. wzrosło zużycie węgla o 6 kg na przerób 1 000 l mleka, co poważnie wpłynęło na kształtowanie się kosztów produkcji.

* * *

Dalszym, poważnym niedociągnięciem zakładów, jak i aparatu skupu Zjednoczenia, jest niewykonanie planu obowiązkowych dostaw mleka. Niedobór dostaw obowiązkowych w III kw. wyniósł 1 395 500 litrów. Zadecydowało o tym niedbalstwo zjednoczeń PGR, które nie poczuwały się do wykonania planowych dostaw lub też w ogóle nie chciały i w dalszym ciągu nie chcą się rozliczać z mleka, które zostaje w gospodarstwach. Analizując wykonanie skupu mleka, a szczególnie dostaw obowiązkowych postawiliśmy sobie pytanie: czy istniały możliwości wykonania planowych zadań? Duże ilości masła osełkowego i mleka dostarczane do miast przez indywidualnych dostawców najlepiej świadczą o tym, że nadwyżka towarowa istniała, lecz nie została skupiona przez zakłady mleczarskie. O możliwości wykonania dostaw świadczą wyniki zakładów Koszalin, Sławno i Świdwin, które przekroczyły swe plany o ponad 20 proc. Fakt niewykonania planów skupu w ramach dostaw obowiązkowych świadczy o tym, że pion skupu Zjednoczenia niedostatecznie walczył o pełną realizację planu.

Z realizacją planu skupu ściśle wiąże się zagadnienie zawartości tłuszczu w mleku. Wskaźnik zawartości tłuszczu utrzymuje się na tym samym poziomie co w ubiegłym roku. Nieuzyskanie obowiązującej zawartości tłuszczu w litrach przeliczeniowych, świadczy o tym, że w większości zakładów nie wydano zdecydowanej walki kradzieżom, zarówno w zlewniach jak i w zakładach mleczarskich. Straty te są bardzo nieprzyjemne, gdyż u podstaw ich leżą, niestety, zbyt liczne jeszcze przypadki oszukiwania dostawców przez pracowników przemysłu mleczarskiego.

* * *

Oceniając wyniki pracy pionu produkcyjnego należy stwierdzić, że jakkolwiek jakość podstawowych artykułów uległa poważnej poprawie, to jednak nie osiągnięto zdecydowanego przełomu. Brak zasadniczej poprawy jakości produkcji i marnotrawstwo surowca, świadczą o tym, że uchwały narad partyjno-ekonomicznych w zakładach i Zjednoczeniu, nie spowodowały jeszcze koniecznych zmian w dotychczasowych metodach pracy zakładów i w pionie produkcji Zjednoczenia. Walka o poprawę jakości i obniżkę kosztów w przemyśle mleczarskim w poszczególnych zakładach winna w IV kwartale skoncentrować się na najbardziej zagrożonych odcinkach produkcji, a mianowicie trzeba:

- racjonalnie wykorzystywać surowce i odpadki, zlikwidować manka i wszelkie przejawy marnotrawstwa surowców i materiałów pomocniczych.
- w pełni wykonać skup globalny oraz dostaw obowiązkowych, jako niezbędne warunki wykonania planów produkcji i obniżki kosztów.
- wykonać plany produkcyjne we wszystkich asortymentach i w dalszym ciągu polepszać jakość produkcji.
- zabezpieczyć przestrzeganie dyscypliny finansowej i wzrost wydajności pracy.

To są podstawowe kierunki natarcia w walce o obniżkę kosztów własnych w przemyśle mleczarskim naszego województwa. Wokół nich musi odbyć się mobilizacja całych załóg, personelu inżynieryjno-technicznego, finansowo-księgowego i kierownictwa.

* * *

Zmiana stylu pracy wymaga rozwinięcia pełnej inicjatywy szeregowych pracowników naszych zakładów i skrupulatnej realizacji uchwał, postulatów i wniosków wysuniętych na naradach produkcyjnych. Realizacja tych słusznych założeń możliwa jest tylko przy zapewnieniu pełnej swobody oddolnej krytyki.

W tworzeniu tego nowego stylu pracy musimy się oprzeć na socjalistycznym współzawodnictwie pracy, którego formy kształtować się winny bezpośrednio w zakładach, na naradach produkcyjnych, poprzez krytykę dotychczasowych błędów i braków. Współzawodnictwo winno rozwinąć się w oparciu o uchwałę CRZZ. Musi ono stać się nieodłączną częścią składową każdej pracy, każdej nowej działalności w zakładach. Musi być ono oparte na inicjatywie samych pracowników zakładów i być źródłem twórczej wymiany doświadczeń.

HENRYK CYRAŃSKI

dyr. Zjedn. Przem. Mlecz.

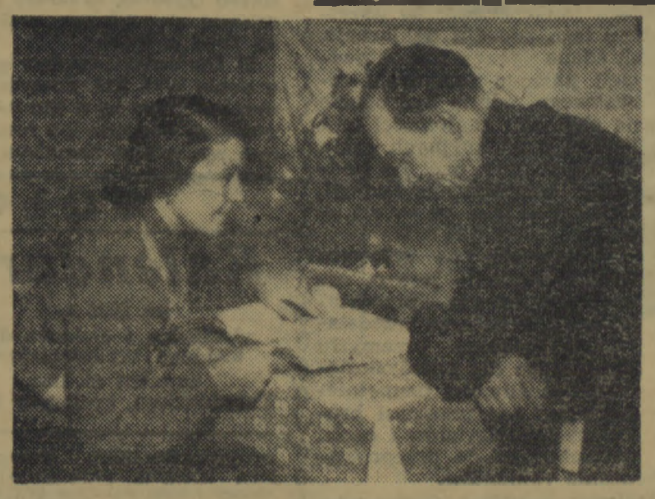

Mistrz urodzajów Bazyli Koba z zainteresowaniem słucha tłumaczonego przez córkę artykułu z radzieckiej książki rolniczej.

Fot. Z. Rogowski

HIERONIM DOBROWOLSKI

Niech piszą młodzi

Hieronim Dobrowolski ze Słupska, przysłał już drugi list zawierający postulaty pod adresem dodatku młodzieżowego. Przytaczamy fragmenty korespondencji.

„Uważnie czytam wypowiedzi uczestników konkursu. Z wieloma z nich całkowicie się zgadzam, na przykład z tym, że trzeba pisać o koleżeństwie, miłości, szacunku dla starszych, walce z chuligaństwem. Ale są i takie głosy, które nie przypadają mi do gustu. Kol. Marian Mielniczuk chce czytać o kulturze i zwyczajach innych narodów, o walce młodzieży krajów kapitalistycznych z wyzyskiem. Bardzo dobrze. Mnie to też interesuje. Uważam jednak, że nasz dodatek winien pisać o sprawach dziejących się w województwie koszalińskim. Kol. Mielniczuka odsyłam do „Dookoła świata". Zastrzegam się, że nie proponuję wcale nie zamieszczać informacji zagranicznych w naszym dodatku. Można je podać w skondensowanej formie pod nagłówkiem „mała encyklopedia".

W poprzednim liście pisałem, że dodatek powinna redagować młodzież. Wydaje mi się to słusznym, ponieważ nikt lepiej nie napisze o nas samych niż właśnie my, młodzi. W związku z tym proponuję utworzyć przy dodatku klub młodych korespondentów, w którym znaleźliby się ludzie z terenu całego województwa. Wskazanym jest urządzać narady i spotkania pracowników redakcji z nimi.

Na łamach dodatku trzeba postawić bezsłonek zagadnienie walki z chuligaństwem. Niech na ten temat zabierają głos młodzi ludzie. Twierdzę też stanowczo, że powinni zabrać głos ci, którzy zerwali z chuligańskim trybem życia. Konieczny jest w takiej dyskusji udział funkcjonariuszy MO. Przecież oni będą mieli również wiele do powiedzenia na ten temat, a na inne na pewno też.

Zaproponowałem poprzednio rubrykę przygód. Dziś chciałbym uzupełnić to postulatem, aby znalazły w niej miejsce opowiadania i przeżycia pracowników aparatu bezpieczeństwa, oficerów i żołnierzy KBW. Ochrona naszych granic i spokojnego życia przed ingerencją wroga, to przecież niezwykle ciekawy i pasjonujący temat do naszej rubryki. Opowiadania takie będą nie tylko interesowały ze względu na sensacyjność, ale jednocześnie będą uczyły miłości do Ojczyzny i poświęcenia dla dobra całego narodu".

* *

REDAKCJA otrzymała również listy od kol. kol.: **Alfonsa Kolesińskiego** z Bielska Pom. pow. Człuchów, **Józefa Rzeczkowskiego** z Dunowa pow. Koszalin, **Kamińskiej** z Barwic, **Stanisława Gilety** z Czaplinka, **Zofii Mycio** i **Zbigniewa Pyzia** z Kołobrzegu, **Zdzisława Butkiewicza, Andrzeja Maślanki, Sławomira Rozalskiego, Mikołaja Słabaka, Eugeniusza Błaszczyka** i **Mariana Terelaka** — wszyscy ze Słupska, **Wiesława Olejnika, Antoniego Marcinkiewicza, Reginy Sucharczuk, Andrzeja Flisiuka** i **Juliana Grabowskiego** — wszyscy z Koszalina.

Uwagi tych kolegów będziemy w miarę możności publikować w gazecie. Czekamy na dalsze wypowiedzi i listy.

Syzyfowe wysiłki

Był sobie podobno ongiś, w zamierzchłych, legendarnych czasach, taki jeden, co się Syzyf nazywał. Przez długie wieki — za karę — wtaczał on na górę olbrzymi kamień. Ale co go dopchał do szczytu, to ten znów mu się na dół staczał...

Jakoś dziwnie kojarzy się ta legenda z działalnością Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Koszalinie. Otóż wspomniana instytucja w nie spotykany gdzie indziej sposób przeprowadza remonty. W większości wypadków odnawia wnętrza mieszkań, wykonuje rozmaite naprawy, a o dachach nie zawsze pamięta. Rezultat jest taki, że często jeszcze ostatni robotnik nie zdążył wyjść z odnowionego mieszkania i zamknąć za sobą drzwi, a już na bielutkim suficie żółtą plamą meldował się deszcz, dostający się bez żadnych przeszkód przez dziurawy dach. I przedsiębiorstwo jak Syzyf — znowu od nowa do roboty.

Tak trwało latami...

W bieżącym roku MPRB ukończyło remont zaplanowanych 111 budynków już 29 października. Można jednak mieć poważne zastrzeżenia, czy część funduszów, zużytkowanych na ten cel, nie spłynęła lub w najbliższym czasie nie spłynie do... błota wraz z jesienną falą deszczów, kapiących przez dziurawe dachy.

Dopiero w tym roku prawdopodobnie podjęta zostanie decyzja, która zmieni zasadniczo sytuację. Mianowicie MPRB nastawi się w pierwszej kolejności na remonty dachów. No cóż, wypada przyklasnąć i jednocześnie westchnąć — dlaczego tak późno.

W związku z tą decyzją należałoby jak najszybciej przystąpić do sporządzania spisów wszystkich uszkodzonych dachów, aby właściwie i sprawnie zorganizować ich naprawę unikając niepotrzebnych przerzutów ekip remontowych.

Wydaje się, że nie byłoby źle, aby w sprawach dotyczących tego zagadnienia pomogli w pewnym stopniu bezpośrednio zainteresowani mieszkańcy. Powinni oni zgłaszać się do Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych przy ul. Bieruta 24 do działu technicznego (dni przyjęć: poniedziałek i środa od godz. 8 do 14) i dostarczać do wiadomości zarządu informacje dotyczące konieczności wykonania napraw uszkodzonych dachów.

SŁOWO SIĘ RZEKŁO — KOBYŁKA U PŁOTU

Przeprowadzając krótką analizę działalności MPRB, warto jednocześnie zastanowić się nad zagadnieniem nastawienia produkcji naszego przemysłu terenowego na potrzeby tego przedsiębiorstwa. Były już co prawda w tym kierunku pewne próby. Mianowicie na specjalnej naradzie przedstawiciele koszalińskiej odlewni zadeklarowali dostarczenie określonej partii odlewów drzwiczek do pieców. Miały być one gotowe w marcu. Jednak odlewnia nie dotrzymała słowa i „wykręciła się sianem", tłumacząc się trudnościami technicznymi.

Po co wobec tego było obiecywać?

Oczywiście nie można z tej historii wyciągać pochopnie wniosku, że na nasz przemysł terenowy nie można liczyć. Natomiast wypływa z tego inna sprawa, że wszelkie tego rodzaju deklaracje, składane przez przedstawicieli naszego przemysłu terenowego, winny być oparte na głębokiej znajomości możliwości produkcyjnych zakładu i powinny być, po podjęciu ostatecznych decyzji, re — a — li — zo — wa — ne.

Wydaje się, że celowym byłoby zwołanie jeszcze raz podobnej narady przedstawicieli MPRB oraz przedstawicieli naszego przemysłu terenowego dla przedyskutowania możliwości uzupełnienia przez ten przemysł brakujących materiałów i części potrzebnych do przeprowadzania remontów.

Niewątpliwie wpłynęłoby to na znaczne ich potanienie.

BARBARA FIDELSKA

Nasz felieton

Ofiara planu

Obywatelu redaktorze. Sprawa rzec można prozaiczna. Muszę jednak na ten temat, słów kilka.

O co chodzi? — Właściwie o drobiazg. O chleb — chleb powszedni, który przeważnie jest źle wypieczony, kwaśny i w ogóle...

Co znaczy w ogóle? — To znaczy, że chodzi o chleb, który nie zawsze jest dobry, a który jeść muszę zawsze.

Otóż obywatelu redaktorze. Codziennie rano chodzę do piekarni celem zaopatrzenia się w chlebek. I tu zaczyna się tragedia. Bo proszę posłuchać.

A więc wchodzę. Jeśli jest kolejka — stoję w kolejce. Jestem przy ladzie. Proszę o bochenek chleba.

No i dostaję. Obywatel redaktor powie, że wszystko w porządku. Tak, ale ja obywatelu redaktorze, jestem samotny. Nie miałem czasu się ożenić. A dostaję nie bochenek lecz taki — o, bochen dwukilogramowy.

Więc ja grzecznie pytam, czy nie ma mniejszych?

Nie ma.

No cóż, szkoda. Biorę więc ten bochen i udaję się do domu.

Początkowo to jeszcze pół biedy, jakoś szło, zjadałem ten chlebek. Lecz teraz nie mogę. Przejadł mi się. W kuchni mam zapas sucharów na trzy lata. Oprócz tego większą ilość dobrze wypasionych myszy i szczurów. A co najgorsze, w dalszym ciągu nie mogę się ożenić. Bo muszę poinformować obywatela redaktora, jeśli jeszcze o tym nie wie, że kobiety boją się myszy, a cóż dopiero szczurów.

W związku z tym zacząłem się zastanawiać, — dlaczego nasze piekarnie pieką w tak minimalnej ilości jednokilogramowe bochenki. Myślałem dość długo (a zapas sucharów wciąż rósł) i już wiem.

Chodzi o wykonanie planu. Bo, obywatelu redaktorze, przecież to jasne, że łatwiej i szybciej wykonać plan piekąc — takie dwukilogramowe bochny.

Gdybym nie opuszczał szkolenia, nie potrzebowałbym tak długo nad tym myśleć i zapas sucharów byłby mniejszy. Ale cóż — przepadło.

Dziwi mnie tylko, dlaczego inne zakłady, które nie wykonują planów produkcyjnych, nie wpadły na ten pomysł.

A przecież to takie łatwe, zamiast trzydziestu np. wózków dziecięcych, wyprodukować jeden duży trzydziesto osobowy wózek.

Albo łóżka, zamiast jednego, np. takie pięciorodzinne. — Co? Warto się nad tym zastanowić.

KOLEC

SPORT

Niedzielne imprezy sportowe

Jutrzejsza niedziela będzie znów bogata w imprezy sportowe. Obok spotkań piłkarskich, meczy koszykówki i spotkań bokserskich, ujrzymy po raz pierwszy w tym sezonie występy pingpongistów w meczach mistrzowskich.

PIŁKA NOŻNA

Na pierwszy plan wysuwa się spotkanie towarzyskie koszalińskiej Gwardii z jej imienniczką — III-ligową Gwardią ze Szczecina. Mecz odbędzie się w Koszalinie na stadionie Sparty.

Drużyna koszalińska od dłuższego czasu nie występowała w żadnych meczach towarzyskich. Dlatego też jej występ przekona nas, czy gwardziści po zakończeniu rozgrywek utrzymują swą formę z okresu ostatnich gier mistrzowskich.

Zapowiedziany mecz piłkarski drużyn Startu innych okręgów o puchar CZSP w Słupsku, na skutek decyzji rady głównej zrzeszenia Start nie odbędzie się.

W meczach mistrzowskich wystąpią piłkarze klasy C grupy I, walczący o wejście do klasy B. Spotkają się: LZS Ostrowiec—Gwardia Ustka, Start Słupsk—Start Miastko i LZS Karżniczka—Stal Słupsk.

BOKS

Jutro odbędą się w klasie A tylko dwa mecze mistrzowskie. **W Koszalinie** w sali WDK o godz. 14.30 miejscowa Sparta spotka się z WKS 413. Bokserzy wojskowi stoczyli w ub. niedzielę bardzo ładne pojedynki w meczu z bokserami Malborka. Jeśli utrzymali swoją formę sprzed tygodnia, to należy spodziewać się dobrego poziomu na ringu w WDK.

W Darłowie Kolejarz gości u siebie WKS 234. Zdecydowanym faworytem są w tym meczu wojskowi. Kolejarze po nieudanym występie w Koszalinie nie powinni być groźnym przeciwnikiem dla dobrze wyszkolonych zawodników WKS.

Również jutro zainaugurują rozgrywki bokserzy klasy B. Odbędą się dwa spotkania. W pierwszym WKS 331 rozegra **w Świdwinie** spotkanie z rezerwami słupskiego Kolejarza, natomiast w drugim spotkają się **w Białogardzie:** Sparta—Start Miastko. Drużyna wałeckiego Startu pauzuje.

KOSZ

Rozgrywki koszykówki drużyn męskich stają się coraz bardziej emocjonujące. Obecnie na czele tabeli, po środowym zwycięstwie nad Startem, znajduje się Zryw Koszalin. Ale po niedzieli może go „zluzować" jedna z następnych drużyn, gdyż zrywowcy odpoczywają.

Do wyjścia na pierwszą lokatę pretenduje zarówno Kolejarz Białogard jak i Sparta Wałcz.

W pozostałych meczach wystąpią: **w Miastku:** Zryw Warcino—Sparta Słupsk, **w Kołobrzegu:** Budowlani—Zryw Białogard.

Nadmieniamy, że mecz Sparta Słupsk—Start Koszalin został zweryfikowany w. o. na korzyść Startu, z powodu podania trzykrotnie mylnego terminu rozegrania meczu przez drużynę słupską.

Wystawa obrazująca dorobek sportu czechosłowackiego

W Koszalinie została otwarta wystawa pod nazwą: „Kultura Fizyczna i Sport w Republice Czechosłowackiej". Jest to wystawa objazdowa zorganizowana przez Wydz. Agit. i Prop. GKKF, a na naszym terenie przez WKKF.

Obrazuje ona dorobek sportu czechosłowackiego na przestrzeni kilku ostatnich lat.

Wszystkie eksponaty sprowadzone są z Warszawy. Przedstawiają one zdjęcia czołowych sportowców, różnego rodzaju plansze oraz flagi zrzeszeń sportowych.

Znajdują się także fachowe książki z dziedziny kultury fizycznej, służące jako podręczniki dla trenerów i instruktorów.

Wystawa trwać będzie do 15 listopada. Znajduje się ona w sali WDK w Koszalinie. Czynna jest codziennie w godz. od 16 do 20. Wstęp bezpłatny.

W porozumieniu z WKKF można organizować zbiorowe wycieczki. Szczególnie apelujemy do dyrekcji szkół, aby umożliwiły młodzieży grupowe zwiedzenie wystawy.

Nie tylko młodzież, ale także starsze społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie sportowcy winni udać się do WDK, aby zapoznać się z osiągnięciami sportowców bratniego narodu czechosłowackiego.

Zaczyna się współpraca

Ze Złocieńca do Drawska jedzie się pociągiem niecałą godzinę. W obu miastach istnieją koła sportowe, posiadające dobre drużyny piłkarskie, nadające ton życiu sportowemu całego powiatu. Wydawać by się mogło, że sąsiedzi powinni żyć ze sobą w zgodzie, organizować mecze, spotkania itp. Rzecz jasna, korzystaliby na tym jedni i drudzy.

Niestety, już od szeregu lat sportowcy drawskiej Sparty i złocienieckiego Włókniarza żyli jak pies z kotem, kłócili się nawet kibice.

Nie wiadomo, jak długo trwałyby waśnie, gdyby działacze Sparty nie wpadli na pomysł, że przecież można dojść do porozumienia.

I doszli. Włókniarze b. chętnie zgodzili się na zacieśnienie współpracy. Rozegrali nawet a bm. towarzyskie spotkanie i... „wlepili" wicemistrzowi klasy A 2:1.

Ale nie o wynik przecież chodzi. Trzeba podkreślić, że po raz pierwszy zespoły zeszły w zgodzie na boiska, a potem bawiono się na wspólnym wieczorku.

W niedzielę Włókniarz ma zorganizować podobne spotkanie u siebie. Mamy nadzieję, że za przykładem sportowców i kibice obu miast zaczną patrzeć na siebie inaczej.

OGŁOSZENIA

Kalendarz Robotniczy

na 1956 r.
niezbędne i ciekawe dla każdego wydawnictwo
zawiera m. in.:
Kalendarium, życiorysy wielkich naukowców, literatów, działaczy robotniczych. Dział: Nasza Ojczyzna — Polska Ludowa. Wiadomości ze świata. Dział: Nauka i technika oraz artykuły z zakresu literatury technicznej i popularno - naukowej. **Cena Kalendarza Robotniczego na 1956 rok 6 zł. Przedpłatę przyjmują kolporterzy w zakładach pracy.**

PODZIĘKOWANIE. Przyjaciołom, kolegom oraz wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę mojemu mężowi **EDWARDOWI BARTKOWIAKOWI** — składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie — żona.

J. SAMOJŁOW — Major Milicji

(10)

— Przyniesiono ją nam — rzekł Gończarow wstając. — No cóż, nie będziemy was długo zatrzymywać, jeszcze z dziesięć minut. Damy wam zaświadczenie, że byliście wzywani w charakterze świadka. Z waszym mężem będziemy jeszcze rozmawiali. Proszę się nie denerwować, wszystko się wyjaśni dziś lub jutro. Towarzyszu kapitanie, proszę zrobić protokół zeznań.

Wkrótce wszystko było skończone. Sawuszkina wstała, podeszła do drzwi i zatrzymała się na chwilę.

— Towarzyszu naczelniku, mój mąż jest na pewno głodny.

— Bądźcie spokojni, nakarmimy go.

Sawuszkina wyszła.

Gdy pozostaliśmy sami z Gończarowem, usiedliśmy na kanapie i zapaliliśmy papierosa. Po chwili milczenia powiedziałem:

— Coraz więcej dowodów przemawia przeciwko Sawuszkinowi.

— Dziwnie, bardzo dziwnie zachowuje się Sawuszkin — rzekł Drozdow wchodząc do gabinetu i słysząc moje słowa. No, teraz nie wykręci się od sądu.

— Jak sądzicie, towarzyszu majorze?

Gończarow zamyślony chodził po gabinecie.

— Dlaczego milczycie, towarzyszu majorze — spytałem wstając z kanapy.

— Rzecz w tym — powiedział Gończarow cedząc wyrazy — rzecz w tym, że Sawuszkina trzeba zwolnić. Nikogo nie zabił i nawet nie był na miejscu zbrodni.

HOJNI PASAŻEROWIE

W gabinecie zaległa cisza. Drozdow milcząc spoglądał na Gończarowa, oczekując jak gdyby dalszych wyjaśnień.

Kowaleńko nie usiłowała nawet ukryć swojego zdumienia. Usiadła, nie spuszczała oka z Gończarowa.

— Nie rozumiem was, towarzyszu majorze — powiedziałem. — Czy chcielibyście, żeby morderca znalazł się na wolności?

Na mojej twarzy malowało się prawdopodobnie takie przerażenie, że Gończarow odpowiedział natychmiast.

— Macie rację, zwolnić przestępcę, to znaczy samemu dokonać przestępstwa. Lecz gorzej jeszcze trzymać w więzieniu niewinnego człowieka. Prawda?

— Czy Sawuszkin jest niewinny?

— Nie przeczę, zachowuje się dziwnie, lecz nie jest mordercą ani gra bieżącą.

— Przepraszam, fakty mówią coś wręcz przeciwnego. Dokonano przestępstwa. Na miejscu przestępstwa znaleziono czapkę, która jest własnością Sawuszkina. Znaleziono także pieniądze.

Wiem, wiem... Wszystko wiem — przerwał mi Gończarow. I czapka i podziurawiona karoseria, i kurtka skórzana...

Lecz nie spieszmy się z wydaniem orzeczenia. Nie należy się gorączkować.

— Dziwi mnie pewna okoliczność — powiedział Drozdow, stojąc wciąż na środku pokoju. Jeśli istotnie Sawuszkin popełnił zbrodnię, dlaczego korzystał ze swojego samochodu, nie zmieniając nawet numeru. To byłoby co najmniej nierozsądne; jeżeli Sawuszkin nie zabił, dlaczego kłamie? Po co wmieszał w to wszystko swoją ciotkę, wymyślił jakiegoś chłopca z kamieniem. Wreszcie zeznania Kedrowej. Przecież twierdziła stanowczo, że sama widziała jak czapka spadła z głowy. A więc nie podrzucono jej.

— Właśnie, w tym tkwi sedno sprawy — zawołał Gończarow. — Kedrowa jest bez wątpienia uczciwym człowiekiem, ale plącze się w zeznaniach. Nie widziała jak czapka spadła z głowy.

— Pozwólcie — zaprotestowałem — przecież Kedrowa nie jest ślepa. Jak możecie negować zeznania świadka.

— W tym wypadku jestem zobowiązany to uczynić — powiedział major. Niczego nie widziała i nie mogła widzieć.

— Na jakiej zasadzie tak twierdzicie?

Gończarow uśmiechnął się.

— Czy widzieliście kiedykolwiek, żeby w krytym wozie czapka spadła komuś z głowy? Wyobraźcie sobie samochód marki „Pobieda" i przypomnijcie sobie, jakie maleńkie okienka ma na przedzie. Żeby wiatr strącił kierowcy czapkę z głowy, ten powinien w pełnym biegu wychylić głowę przez okno. Jakże więc mogła to zobaczyć Kedrowa, kiedy sama mówi, że stała z prawej strony wozu.

— Tak — podchwycił Drozdow. Kedrowa nawet pokazała ręką jak maszyna przemknęła obok niej.

Gończarow zapalił papierosa, podszedł do biurka i siadł w fotelu.

— Miejsce kierowcy znajduje się po lewej stronie. Czyżby więc w czasie biegu opuścił swoje miejsce, siadł po prawej stronie i wychylił głowę przez okno? Nie mógł przecież tego uczynić ze swojego miejsca. To nonsens. Kedrowa po prostu słysząc strzał przestraszyła się gdy maszyna przejechała.

Zobaczyła na jezdni czapkę. Wyobraźnia podszepnęła jej, że czapka spadła z głowy kierowcy. Cóż zrobić, niekiedy nawet najuczciwsi świadkowie mogą się mylić.

(C. d. n.)

CO? GDZIE? KIEDY

WAŻNIEJSZE TELEFONY I ADRESY

Komenda Miasta MO — telefon 35-37.
Szpital Miejski — ul. Fałata 3/5, tel. 2215; Psie Pole — tel. 2000.
Pogotowie Ratunkowe — tel. 69.
Straż Pożarna — tel. centrali 523, tel. alarm. 68.

TEATR

Bałtycki Teatr Dramatyczny wystawia dziś i jutro sztukę Moliera pt. „Chory z urojenia". Początek przedstawienia o g. 20.

KINO

„Nowa Huta" — Wyrocznia; seanse godz. 16, 18 i 20.
WDK — Przed sądem; seanse godz. 17.30 i 19.30.
„Młoda Gwardia" — Upiór na sprzedaż; seanse godz. 17 i 19.

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434, 435. Redaktor Naczelny — 714. Sekretarz Redakcji — 511. Dział Ekonomiczno-Partyjny — 24-95. Dział Rolny — 38-10. Dział Terenowy i Informacji — 24-95. Dział Korespondentów, Listów i Interwencji — 32-30. Redaktor Naczelny przyjmuje w godz. 11 — 13. Sekretarz Redakcji w godzinach 13 — 14. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 2896. — Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-56, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 22-91. Biuro czynne od 8 do 15, w soboty do 14. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — DUPiK „Ruch", ul. Armii Czerwonej 23, tel. 22-00. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3.50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wysokości 5 zł przyjmują urzędy pocztowe. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20. pap. gazet. 60 g kl. VII form. 82 x 47 cm. C-6-135. Nr zam. 270.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK III. Sobota 12 i niedziela 13 listopada 1955 roku Nr 44 (147)

W epoce Mickiewicza

Zmowy młodych

„W ten czas całą przestrzeń ziemi od Prosny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego Morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administracją nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali Carewicz Konstanty i senator Nowosilcow".

ADAM MICKIEWICZ
Przedmowa do „Dziadów" części trzeciej.

W TEN sam czas działa we Włoszech radykalna organizacja tajna, dążąca do zjednoczenia rozbitej na poszczególne, zależne od obcych wpływów książtewka Italii. Organizacja ta, zwana Carbonari a z polska „Węglarze", zapuszcza swe korzenie w całej Europie — nad Sekwaną i Mozą, nad Renem, nad Wisłą i nad daleką Newą. Odrostki tych korzeni kiełkują również nad Niemnem i Wilią.

Tajny Związek Studentów Warszawskich, którego założycieł Ludwik Mauersberger walczył z ciemnotą i przesądami, z ludźmi utrzymującymi się z cudzej pracy, śle do Wilna swoich emisariuszy. A z Wilna wyjeżdża do Warszawy Onufry Pietraszkiewicz, zacieśniając jeszcze silniej więź pomiędzy „zmawiającymi się" — jak to wówczas mówiono — studentami. Tomasz Zan, gwiazda młodzieży wileńskiej, zmawia się z warszawskimi masonami, którzy tak ważną rolę odegrać mieli w przygotowaniu powstania listopadowego. Inny student wileńskiego uniwersytetu, Łoziński, kuma się z Węglarzami Łukasińskiego. „Wyciągnieni jesteśmy na większy świat — napisze w jednym ze swych listów zmawiający się też student wileński Adam Mickiewicz. — Tomasz między cietrzewiami (kryptonim masonerii) tokuje, Szerok (pseudonim Łozińskiego), dopadł jeszcze większych ptaków, niedawno u nas zjawionych od strony południowej". Młodzież wileńska spiskuje.

Jest „Towarzystwo Filomatów" walczące początkowo jedynie z obskurantyzmem miejscowego społeczeństwa. Filomaci, jako tajne stowarzyszenie, prowadzą wśród swych członków pracę samokształceniową, rozwijając ideologię postępu i swego rodzaju rewolucyjności społecznej. Towarzystwo Filomatów, którego członkowie zaczęli z miesiąca na miesiąc coraz bardziej dojrzewać do czynu patriotycznego, kontaktuje się z opozycją spiskową w Królestwie i z ruchem dekabrystów. Jawnym odgałęzieniem Filomatów staje się „Związek Promienistych", rozwiązany wkrótce przez władze uniwersyteckie. I znów powstaje tajna, masowa organizacja młodzieżowa „Związek Filaretów", a w jego ramach „Grono Błękitnych" i „Grono Różowych".

Jest „Związek Przyjaciół" Pietraszkiewicza, jest tajne „Towarzystwo Braci Czarnych" w Krożach, jest sprzysiężenie młodzieżowe w Kiejdanach, kierowane przez Mollisona i wiele, wiele innych. Działa w Korpusie Litewskim polsko-rosyjskie „Stowarzyszenie Przyjaciół Wojskowych", kierowane przez filomatę Michała Rukiewicza i współdziałające z dekabrystami. Jest działające na Ukrainie „Stowarzyszenie Południowe" Pawła Pestela — rewolucyjna organizacja rosyjska. Rozmowy z bratnimi organizacjami polskimi w Warszawie i Wilnie prowadzi z jej ramienia Bestużew, upamiętniony w III cz. „Dziadów". W Petersburgu dojrzewa „Stowarzyszenie Północne" — późniejsi dekabryści — do których drogę otworzyć miał Mickiewiczowi i innym filomatom Iwan Łobojko, pierwszy tłumacz poezji Adamowych wykładający w owym czasie literaturę rosyjską na uniwersytecie wileńskim. Na Wileńszczyźnie wrzało jak w kotle czarownic.

Jak głęboko maczał w nim palce młody Mickiewicz, trudno dziś dociec, pomimo całych foliałów zapisanych w ciągu stulecia na ten temat. Jaki był udział młodego poety w przygotowywaniu nowej insurekcji — rzuca światło następujący urywek jednego z jego listów: „Promieniści oświadczają się głośno ojczyznę z kajdan ratować. To wszystkich przeraziło. Widzicie jak trzeba ostrożnie".

Reprezentując drugi nurt Filomatów, rozsadzający ramy statutowe Towarzystwa i jego polityczną ostrożność przez swoje ostre przeciwstawienie się zatęchłej rzeczywistości pańszczyźnianej, przez jej śmiałą i wolteriańską negację — jak to określił prof. Wyka — Mickiewicz wykłada ideologię tego nurtu w „Pieśni Filaretów":

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył;
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar według sił.

Pisze więc, koresponduje, omawia i organizuje tajne zmowy młodzieży wileńskiej, dzieląc swój czas pomiędzy obkuwanie żmudzkich chłopów (jako nauczyciel kowieński), a działalność spiskowo-patriotyczną i twórczość poetycką.

Powstają więc pierwsze romantyczne utwory młodego poety, wydającego walkę zaśnieciałym przedstawicielom klasycyzmu, szlifującym swoje bezduszne wierszydła aż się „jak figa ucukrują, jak tytoń uleżą". Poezja Mickiewicza, to zaprzeczenie bezruchu i martwoty ówczesnej literatury. Mickiewicz zrywa z szablonami klasycystycznego wierszoróbstwa włączając swoją poezję do obozu walczących romantyków: Schillera i Byrona. Bojowym sztandarem polskiego romantyzmu i manifestem filareckim jest „Oda do młodości".

Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy

— rozprawia się z obozem klasyków, negującym nową poezję.

Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!
Patrz jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem okrętem...
To samoluby!

— atakuje zatęchłą atmosferę pańszczyźnianego zaścianka i szlachciurów wpatrzonych jedynie we własne morgi. Przeciwstawia im filarecki, romantyczny program:

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.

A oto rewolucyjna już wręcz nuta:

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Choć droga stroma i śliska...
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Program bezkompromisowej walki podejmuje Mickiewicz jeszcze silniej w „Grażynie". Wybuchnie w niej gwałtownym protestem przeciwko wszelkim próbom ugodowości w stosunku do wroga i rzuci hasło bezpardonowej walki. Historia Litawora stanowi doskonały pretekst do porachunku z ugodowcami i do rzucenia bojowego hasła:

Raczej żelazo rozpalone w dłoni
Niźli krzyżacką prawicę uściskać!

Równolegle do struny patriotyczno-rewolucyjnej pobrzmiewa w ówczesnych utworach Mickiewicza często osobista, uczuciowa struna, której ukoronowaniem są tzw. wileńskie „Dziady". Werterowska miłość do Maryli sublimuje się w miłosnych strofach, najpiękniejszych, jakie od czasu Odrodzenia zakwitły w literaturze polskiej:

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski
Harmonijnym ożenione brzmieniem.
Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą!

„Dziady" wileńskie — pełne społecznych akcentów w swej II-ej części i najpiękniejszych strof miłosnych w I-ej i IV-ej — wieńczą młodzieńczy okres twórczości Mickiewicza wprowadzając go na szczyt romantycznego Parnasu. Pieczętujący tą werterowsko-byronowski okres, proces Filaretów dopomoże młodemu romantykowi dojrzeć i zająć wobec otaczającego go świata równie bezkompromisową, ale nie pozbawioną już ziaren goryczy postawę. Będzie to następny okres działalności politycznej i twórczości pisarskiej poety — okres wygnania i petersburskich przyjaźni, okres „Konrada Wallenroda" i III części „Dziadów", okres powstania listopadowego.

ADRIAN CZERMIŃSKI

Spotkanie z Gerardem Philipe

(Korespondencja własna)

Na zdjęciu: Gérard Philipe.

U NAS w Normandii, kiedy ktoś zapyta chłopa jak obrodziły jabłka — lepiej czy gorzej, niż w poprzednim roku — otrzyma odpowiedź: Może lepiej, a może i gorzej...

Gerard Philipe odpowiedział w ten sposób na pytanie, którą ze swych ról filmowych uważa za najlepszą. Bo każda następna była lepsza od poprzedniej. A może gorsza? Ale wreszcie przyznał, że najbardziej go zainteresowała rola, którą dopiero obejmie — postać Dyla Sowizdrzała w filmie wspólnej produkcji Francji i NRD, reżyserowanym przez Holendra Jorisa Ivensa.

Dyl Sowizdrzał, unieśmiertelniony przez Karola de Costera, „zwiny niczym kot, lekki jak wiewiórka, śpiewając piosenkę albo żartując" walczy przeciw „łzom ludzi i śmiechowi losu", uosobionego przez królów, książąt, papieży i opatów, aby lud się śmiał, a zły los sczezł na zawsze. A więc znowu postać bohatera ludowego, dla której Philipe jest jak gdyby stworzony, która — być może — będzie miała dla nas odtąd jego twarz, podobnie jak Fabrycy del Dongo czy Fanfan Tulipan.

— J'existe pour la rue.

— Istnieję dla ulicy, chcę być artystą ludowym, dla ludu — powiedział Philipe o swojej najwyższej ambicji artystycznej.

Kiedy podczas paru godzin rozmowy — które Philipe znalazł dla nas, dziennikarzy, podczas swego ostatniego dwudniowego pobytu w Warszawie — obserwowałam i słuchałam tego znakomitego aktora, myślałam o tym, jak jest niezwykle popularny, jak uwielbiają go zwłaszcza młodzież. Przecież przed „Bristolem", gdzie mieszkał z żoną, przez dwie doby wystawały wytrwale jego wielbicielki, przed kinem „Moskwa", do którego przybył na pokaz swego nowego filmu „Wielkie manewry", gromadziły się tłumy, a kiedy spacerował Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem i Starym Miastem — ludzie z ust do ust podawali sobie wiadomość, w którym kierunku zmierza, gdzie go można z bliska zobaczyć.

Gerard Philipe jest bardzo skromny i nie lubi opowiadać o sobie. Krótko mówił o swych studiach, o intensywnej pracy — w w dzień w filmie, wieczorem w teatrze. I właściwie wywiad polskich dziennikarzy z Philipem przeobraził się w wywiad Philipe'a z nami, przede wszystkim o warunkach pracy młodzieży filmowej w Polsce, a także o nauce i pracy w ogóle całej polskiej młodzieży. Philipe zadał pytanie:

— Bardzo mnie interesuje współzawodnictwo pracy i nauki wśród waszej młodzieży, opowiedzcie mi o nim. Powiedzcie mi, czy i jak start życiowy młodzieży w Polsce, o tyle łatwiejszy niż choćby we Francji, potęguje poczucie obowiązku, ambicję, energię twórczą młodzieży?

To było właśnie jedno z charakterystycznych pytań Philipe'a, który nie ma w sobie nic z owego znanego typu „pięknego chłopca" (a przecież wspaniałe warunki zewnętrzne, talent, sława tak łatwo mogłyby komu innemu przewrócić w głowie!). Philipe ma niezwykle poważny stosunek do życia i sztuki. Jest nie tylko jednym z najbardziej pracowitych aktorów francuskich, stale studiuje i stara się podwyższyć swój — bardzo wysoki — poziom kwalifikacji, wiedzy i ogólnej kultury. Jest on zarazem działaczem politycznym i społecznym, jest aktywnym uczestnikiem ruchu obrońców pokoju. Jest po prostu wszechstronnym człowiekiem, obywatelem.

Ależ to ponurak, ten Philipe — powiecie. Nic podobnego, rzadko spotka się człowieka tak wesołego, dowcipnego, ujmującego niesłychanie bezpośrednim, prostym sposobem bycia. Philipe w życiu jest taki jak na ekranie, „zwinny niczym kot, lekki jak wiewiórka", oczy mu się jarzą, sypie żartami. Ale zarazem jest taki jak jego ulubiony bohater — Dyl Sowizdrzał — wrażliwy na szczęście i nieszczęście ludzkie, jest w nim — jak w Dylu — dużo ducha ludu i miłości ludu. Nie tylko odtwarza z zamiłowaniem postacie bohaterów ludowych, lecz także sam jest artystą ludowym.

BARBARA OLSZEWSKA

KOLACJA

Halldor Laxness, pisarz islandzki, przewodniczący towarzystwa „Islandia — ZSRR", członek Światowej Rady Pokoju — otrzymał w tym roku literacką Nagrodę Nobla. W roku 1953 został on laureatem Międzynarodowej Nagrody Pokoju.

Laxness urodził się 23. IV. 1902 roku w Reykjavik. Przed wybuchem ostatniej wojny ukazały się jego dwie powieści o islandzkim ruchu robotniczym i dwie książki, które poświęcił wrażeniom z podróży do ZSRR.

W roku 1940 zakończył on sagę o życiu islandzkiego chłopa, która ukaże się w przyszłym roku nakładem „Czytelnika". „Czytelnik" zamierza również wydać powieść tegoż autora o penetracji amerykańskiej w Islandii pt. „Baza atomowa".

Poniżej drukujemy fragment powieści Laxnessa „Sprzedana wyspa".

U PRZEJMI Amerykanie zjawiają się, kiedy zbliża się północ. Teraz nie zostawiają już wierzchniego okrycia w przedpokoju, lecz przechodzą wprost do gabinetu pana domu. Wciąż tak samo klepią mnie po ramieniu i częstują papierosami, i gumą do żucia. U gospodarza nie przesiadują zazwyczaj długo. I za każdym razem po ich odejściu zjawiają się: prezes rady ministrów, ministrowie, pełnomocnik do zwalczania dżumy wśród owiec, kilku posłów altingu, hurtownicy i sędziowie, wstydliwie prostacki, zawsze smutny pan — wydawca gazety, przekonujący nas, że jest rzeczą konieczną zaprzedanie swego kraju, biskupi, właściciele wytwórni oleju śledziowego. Konferencje przeciągają się do późnej nocy; goście cicho rozmawiają i rozchodzą się stosunkowo trzeźwi.

Ale nazajutrz, po tajemniczych nocnych odwiedzinach dostojnych osób po tej stronie ulicy, zaczynają się zawsze otwarte zebrania o wiele mniej

dostojnych osób po drugiej stronie ulicy. Widocznie jedno z drugim jakoś się wiąże. Lud chce mówić z prezesem rady ministrów. Ludzie pragną przeczytać prezesowi rady ministrów petycję lub wręczyć mu listy, w których błagają go o niezaprzedawanie kraju, niepozbawianie go niepodległości, zakazanie obcym państwom budowania tu bazy atomowej w celu wykorzystania jej w wojnie atomowej. Przychodzą przedstawiciele związków młodzieży, studentów, szkół, związku zamiataczy ulic, związków kobiecych, związku urzędników biurowych, związku artystów-malarzy. Na Boga Ojca, który obdarował nas krajem, abyśmy nim władali, krajem, któregośmy nigdy nikomu nie zabierali — nie zaprzedawajcie darowanego nam przez Boga kraju, naszej ojczyzny. Prosimy pana o to, ekscelencjo.

W mieście było niespokojnie, ludzie zdjęci strachem rzucali w biały dzień pracę, zbierali się grupami i śpiewali hymn narodowy. Nawet ci, po których nie można się było tego spodziewać, wdrapywali się na byle jakie podwyższenie i występowali z przemówieniami, w których była mowa ciągle o tym samym.

Obciążajcie nas niezliczoną ilością podatków, niech wasze towarzystwa akcyjne o tysiąc procent podwyższą ceny za towary importowane, które u was zakupujemy, sprowadzajcie po dwa ostroszczypy*) i po dziesięć kowadeł na każdego mieszkańca, skupujcie portugalskie sardynki za całą naszą walutę, obniżajcie wartość korony jak wam się podoba — i tak już udało się wam ją zdewaluować — zgadzamy się głodować, zgadzamy się zostać bez dachu, toć i nasi przodkowie żyli nie w domach, lecz w lepiankach, a jednak byli ludźmi. Zgadzamy się na wszystko, na wszystko, na wszystko, prócz jednego — jedynego, nie zaprzedawajcie kraju, o którego niepodległość walczyliśmy siedemset lat. Zaklinamy pana, ekscelencjo, na wszystko, co święte dla narodu — nie przekształcajcie naszej młodej republiki w zwykły dodatek do obcokrajowej bazy atomowej!

(Dokończenie na 2 str.)

KOLACJA

(Dokończenie z 1 str.)

Tylko nie to, tylko nie to!

I gdy odbywały się takie zebrania po drugiej stronie ulicy, u nas jak najszczelniej zamykano wszystkie drzwi i fru żądała, żeby na okna zapuszczać story.

Pewnego razu, gdy dni stały się o wiele krótsze, w domu rozegrał się kolejny akt dramatu: zagraniczni i rodzimi goście zostali jednocześnie zaproszeni na kolację. Mężczyźni we frakach zeszli się koło godziny dziesiątej wieczór. Podczas gdy witano się wzajemnie, zostały rozniesione coctajle. Na stole znajdowały się amerykańskie sandwicze, ozorki, kurczęta, sałatki; do każdego dania stosowne wino; podano wyszukane desery.

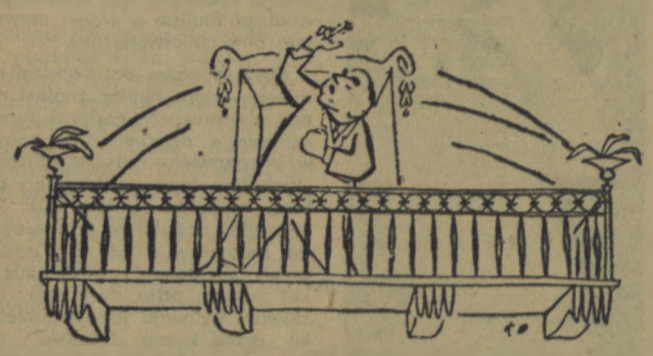

Spożywano stojąc. Pod koniec zapalono w dużej wazie poncz, pojawiły się whisky i gin. Gości obsługiwały panienki, wezwane z restauracji, w kuchni celebrowały wysokowykwalifikowane kucharki. Jankesi odeszli wreszcie, a podchmieleni islandzcy bonzowie zaśpiewali: „To byli wesele chłopcy" i „Przez chłodne piaski pustyni". O północy kelnerki opowiadały nam w kuchni, że kiedy rozlewały wino, mężczyźni je podszczypywali. Panienki zwolniono i goście zaczęli obsługiwać się sami. Prędko się upili i „Dwieście tysięcy ostroszczypów"**) zaczął pomagać gospodarzowi wyprowadzać zza stołu tych, którzy nie mogli iść sami, niektórych trzeba było nawet wynosić i ładować prosto do auta. Kiedy wszystko to się skończyło, polecono mi sprzątnąć ze stołu, wytrzeć plamy, wysypać popielniczki, otworzyć okna. W pokoju został tylko prezes rady ministrów, pijany jak bela, skurczony na krześle, i „Dwieście tysięcy ostroszczypów", magik towarzystwa asekuracyjnego „Snorry-Edda", zupełnie trzeźwy, bo sam nie pił, a tylko poił prezesa rady ministrów. Gospodarz siadł na krześle i zaczął przeglądać zagraniczne czasopisma.

— Komuniści — powiedział prezes rady ministrów — przeklęci komuniści! Jak to mówią w sagach: Ja ich kocham — ja ich zabiję.

— Posłuchaj, mój przyjacielu — zwrócił się do niego gospodarz odrywając się od czytania — nie zapominaj, że jutro trzeba wcześnie wstać i jechać na posiedzenie komisji.

— I niech pan nie zapomni także, że los naszego narodu zależy od tego, czy Islandia odzyska swoje prochy***) — powiedział „Dwieście tysięcy ostroszczypów".

— Tchórze! Odważcie się tylko! — Wymamrotał prezes rady ministrów.

— Niech te prochy zjednoczą wszystkie gazety, wszystkie partie, a przede wszystkim wszystkich księży — ciągnął „Dwieście tysięcy ostroszczypów".

— Dlaczego chcę zaprzedać kraj? — spytał prezes rady ministrów. — Bo tego domaga się moje sumienie.

Tu podniósł do góry trzy palce prawej ręki.

— Co znaczy Islandia dla Islandczyków? Nic. Tylko Zachód ma znaczenie dla Północy. My żyjemy tylko dla Zachodu, umieramy dla Zachodu. Tylko Zachód! Małe państwa to nawóz. Wschód musi być unicestwiony. Dolar musi panować!

— Mój przyjacielu, nie należy myśleć na głos — powiedział doktor Bui Arlann. — Tutaj są ludzie, mogą pana źle zrozumieć albo, broń Boże, dobrze zrozumieć.

— Chcę zaprzedać kraj — ryczał prezes rady ministrów. — I dla tej sprawy gotów jestem na wszystko. Ciągnijcie mnie nawet za włosy po mieście.

— Mój przyjacielu... — znów zaczął doktor.

— Idź precz... — przerwał mu prezes rady ministrów — nawet gdyby mieli mnie publicznie chłostać na Austurwenddur i wyrzucić w diabły z rządu, ja i tak zaprzedam kraj. Dolar musi zwyciężyć, nawet gdyby w tym celu trzeba było oddać cały nasz kraj.

— Jeżeli nawet cały naród zdradzi „Ulubieńca ludu"****), ja jednak zostanę mu wierny — ciągnął swoje „Dwieście tysięcy ostroszczypów".

— A gdzież się podzieli ludzie? — spytał prezes rady ministrów, zauważywszy nagle, że goście się rozeszli. Potem cisnął szklanką o ziemię, zerwał się i dumnie wypiął pierś. Widocznie u tego małego, grubego człowieczka stało się to przyzwyczajeniem, stało się jego drugą naturą. Był tak pijany, że nic w nim już nie zostało, prócz tej drugiej natury. „Dwieście tysięcy ostroszczypów" nałożył mu kapelusz i pomógł wyjść. Gdy zmierzał do wyjścia, w pokoju ciągle rozlegało się jak echo:

— Jestem prezesem rady ministrów! Dolar musi panować!

Doktor, szwagier i wspólnik prezesa rady ministrów w „Snorry Edda", odprowadził jego i „Dwieście tysięcy ostroszczypów" do drzwi. Kiedy odjechali, gospodarz uśmiechając się, popatrzył na mnie.

— Mój szwagier jest wspaniałym człowiekiem, ale kiedy sobie podpije, lubi żartować. Nie trzeba tego pamiętać, ani wspominać o tym, nawet jeżeli znajdziemy się na zebraniu komórki partyjnej.

Stał oparty o drzwi i patrzył na mnie zmęczonym wzrokiem; zapomniany papieros tlił mu się w ręku.

— Zebranie komórki partyjnej — powiedział. Czyżby wiedział o wszystkim, nawet i o tym?

— Jest on wprawdzie — znów zaczął mówić doktor — bardzo przyzwoitym człowiekiem, w każdym bądź razie kiedy jest pijany. Właściwie trzeźwi nie bywają porządnymi ludźmi. Nie można wierzyć ani jednemu słowu trzeźwego człowieka. Osobiście wolę być pijanym.

Zdjął okulary, starannie je przetarł, znów nałożył i popatrzył na zegarek: Oho, już dawno pora spać! Ale w drzwiach odwrócił się i dokończył swoją myśl:

— Tak, na nim można w zupełności polegać. Jeżeli o czymś zapewnia będąc trzeźwym i przy tym zaklina się na honor, wtenczas można nie wątpić, że kłamie. Jeżeli publicznie trzykrotnie zaklina się na pamięć swej matki, wtedy można z pewnością powiedzieć, że myśli coś wręcz przeciwnego niż to, na co przysięga. Ale jeżeli jest pijany, mówi to co myśli, nawet jeśli przy tym przysięga.

Drgnęłam i zapytałam:

— Czy on rzeczywiście ma zamiar zaprzedać kraj?

— A czyż panią obchodzi polityka?

— Nie. Ale nagle pomyślałam sobie o ojcu, o kościele i o strumieniu...

— O jakim strumieniu? — zdziwił się.

— O strumieniu...

Chciałam powiedzieć coś więcej, ale nie potrafiłam, umilkłam i odwróciłam się.

— Nie rozumiem pani — powiedział.

I chociaż stałam odwrócona do niego plecami, czułam, że patrzy na mnie przenikliwie.

— Hm — powiedział — dobranoc.

* * *

Lud tłoczy się coraz bliżej gmachu altingu, przemówienia stają się coraz bardziej zapalczywe. Aż do zachrypnięcia śpiewano hymn narodowy. Krzyczano:

— Cóż to, alting nie ma odwagi dać odpowiedzi?

Członkowie altingu siedzą za zamkniętymi drzwiami i debatują nad sprawą — czy należy odstąpić obcemu mocarstwu Reykjavik, czy też jakąś inną zatokę w kraju, nadającą się na zbudowanie bazy atomowej. I wobec tego, że sprawa jeszcze daleko nie jest zdecydowana ostatecznie, zwlekają z odpowiedzią ludowi, który hałasuje na placu. To jeden, to drugi poseł wygląda przez okno balkonowe z niewzruszonym uśmiechem na twarzy, z uśmiechem, który ma wyrażać zupełną beztroskę. W samej rzeczy jednak jest ten uśmiech wymuszonym grymasem. Ale oto ustąpiły drzwi wejściowe pod naporem tłumu, ludzie gwałtownym potokiem przedarli się do gmachu. Wówczas nareszcie rozwarły się drzwi balkon, ukazał się w nich tęgawy i nadęty człowieczek w pozerskiej postawie. W oczekiwaniu, kiedy na placu skończą intonować hymn, wypina pierś, poprawia krawat, gładzi się po karku, podnosi dwa palce do ust i pokasłuje.

I oto zaczyna mówić głębokim, spokojnym, ojcowskim głosem:

— Islandczycy — lud milknie, oszukany widowiskiem.

— Islandczycy — powtarza znów to słowo tak piękne i tak wzniosłe. Podnosi nad głową trzy palce i składa przysięgę powoli i uroczyście, stosując długie pauzy między słowami.

— Przysięgam... Przysięgam... Przysięgam wszystkim... na wszystko, co jest święte dla narodu... Islandia nie będzie zaprzedana!

Tłumaczył
ZENON SZCZYGIELSKI

*) Ostroszczyp — nożyce do obcinania krzewów.

**) Przezwisko islandzkiego kapitalisty, który dla 150 tysięcy mieszkańców Islandii zakupił w Ameryce 200 tysięcy ostroszczypów.

***) Chodzi o sprowadzenie z Danii szczątków islandzkiego wieszcza.

****) Tak w Islandii zwą swego wieszcza.

W kilku zdaniach

738 LAT DRAWSKA

Drawsko liczy już 738 lat i jest jednym z najstarszych miast swego regionu tzw. pogranicza krajeńskiego.

W 1431 roku Drawsko otrzymało miejskie prawo magdeburskie. Mury obronne, które przetrwały do dnia dzisiejszego, budowane były w XIV wieku.

J. S.

WIECZORY BAJEK ANDERSENA

W Miastku, Słupsku, Człuchowie i Szczecinku w przygotowaniu są imprezy poświęcone pamięci Andersena, którego 150-rocznicę urodzin w myśl postanowień ŚRP obchodzi w tym roku cały świat. Będą to wieczory inscenizowanych bajek z prelekcjami o życiu i twórczości wielkiego bajkopisarza duńskiego.

UKAZAŁ SIĘ II TOM „DZIEŁ" JULIANA TUWIMA

Na półkach księgarskich ukazał się ostatnio II tom „Dzieł" Juliana Tuwima. Tom ten wypełnia w całości poemat „Kwiaty polskie", których tekst uzupełniony został na podstawie rękopisu Juliana Tuwima licznymi fragmentami nie zamieszczonymi przez poetę w pierwszych wydaniach.

Jako dodatek do „Kwiatów polskich" wydrukowane zostały te fragmenty — warianty poematu, które przez samego autora zostały wykreślone w autografie.

Z PRACY BIBLIOTEK WDK

Zbiory Centrali Księgozbioru Ruchomego WDK liczą obecnie ponad 28 tysięcy tomów. Korzysta z nich ponad 5 tysięcy czytelników zarejestrowanych w rozsianych po całym województwie punktach bibliotecznych. Ponadto tysiąc czytelników zarejestrowała centralna biblioteka w Koszalinie.

Połowa księgozbioru WDK to utwory literatury pięknej. Czytelnicy mają również do dyspozycji bogaty wybór literatury popularno-naukowej i polityczno-społecznej. Największą popularnością cieszą się utwory klasyków prozy polskiej: Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego. Czytelnicy proszą też często o książki pisarzy współczesnych, duża jest poczytność Newerlego, Meissnera czy Fiedlera.

Obecnie kierownictwo WDK przeprowadza likwidację punktów w miejscowościach, gdzie pracują już podobne placówki kierowane przez rady narodowe oraz Ligę Kobiet. Pozwoli to na skierowanie do pozostałych punktów bibliotecznych większej ilości książek.

h.

KRONIKA LEONA HORSTA

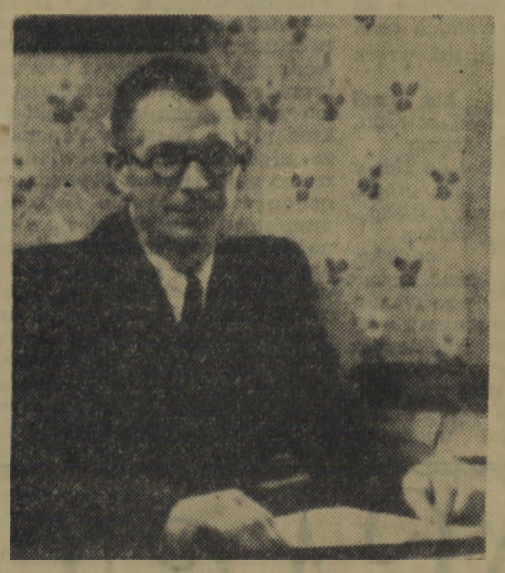

Leon Horst, zasłużony nauczyciel Ziemi Złotowskiej, obchodzi obecnie 25-lecie swojej pracy. W latach terroru faszystowskiego poświęcił on wszystkie swe siły krzewieniu polskości wśród ludności rodzimej. Władza Ludowa odznaczyła go Złotym Krzyżem Zasługi.

Poznań 1928 r.

MOJE studia medyczne „wiszą na włosku". Nie wiem co robić. Jeżeli nie otrzymam wizy — muszę zostawić Poznań i uczelnię...

Poznań 1929 r.

Wrzesień, a słońce praży jak w sierpniu. Jakże tu teraz zabrać się do pedagogiki? Nie pociąga mnie wcale zawód nauczyciela. Życie nie zawsze jednak układa się po naszej myśli. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego jak tylko solidnie uczyć się, abym miał z czym przyjść do naszych dzieci. Ciekawe, jak mnie przyjmą?

Zebrało mi się dzisiaj na wątpliwości. Wydaje mi się jeszcze stale, że byłbym lepszym lekarzem niż nauczycielem. Może dlatego, że ten pierwszy zawód wymarzyłem sobie, a ten drugi jest... potrzebny. Właśnie. Bardzo potrzebny. Dlatego nie wolno mi uciekać, wahać się...

Benica pow. Krotoszyn 1930 r.

Moja pierwsza praktyka nauczycielska. Po ukończeniu jadę natychmiast do Zakrzewa. Związek Polaków organizuje polskie szkoły. Czekają na mnie, jestem tam potrzebny i chyba to, czyni moją pracę bliższą, cenniejszą. Żal po medycynie rozwiewa się coraz bardziej. Zresztą ileż tu można analogii przeprowadzić między tymi zawodami. Nie będę wprawdzie leczyć ludzkich organizmów, ale niemało będę musiał włożyć wysiłku, aby zachować Polsce serca złotowskich rodaków...

Zakrzewo, marzec 1933 r.

Wróciłem wczoraj do mego Zakrzewa. To był dramatyczny dzień dla wsi. Ręka faszystowskiego führera dotarła aż tutaj. Hitlerowcy przez cały dzień robili rewizje u Polaków. Kiedy wieczorem zastukałem w okno — cała rodzina siedziała przy kolacji — ojciec zerwał się i przerażony krzyknął: „chłopcy, mówcie po niemiecku, hitlerowcy idą do nas". W tym strachu nie zorientował się, że sam krzyczy po polsku. Ale strach jego jest uzasadniony. Jest nas przecież w domu ośmiu chłopaków, a wszyscy uczymy się w Polsce...

Skic, 1933 r.

Moja pierwsza praca nauczycielska w powiecie złotowskim. Dzieci uczą się chętnie, starsi skrzętnie wyciągają ręce po każdą książkę, każdą gazetę w języku polskim. Warunki mieszkaniowe nienajlepsze, ale nawet czasu mam niewiele, aby o tym myśleć...

Osowo, 19' r.

Po trzech latach przeniosłem się do Osowa. Jestem teraz bliżej domu. Szkoła mieści się w budynku Niemca, Rosta. Tu też dali mi mieszkanie. Będę się jednak musiał wyprowadzić, bo władze niemieckie kupiły od Rosta ten dom i chcą w nim zrobić przedszkole. Dobrze, że chociaż nasza szkoła będzie się mogła tu na razie utrzymać, bo zawarto umowę o lokal na 2 lata. W międzyczasie coś obmyślimy...

Osowo, 1937 r.

Po półrocznych procesach (była to zresztą tylko gra na zwłokę) wyprowadziłem się. Natomiast w szkole sytuacja czasami wręcz kapitalna. Kiedy za ścianą w niemieckim przedszkolu dochodzi do nas melodia niemieckiej piosenki — zarządzam natychmiast lekcję śpiewu. Nasze kujawiaki i krakowiaki wszystko zagłuszają.

Osowo, 1937 r.

Jest tu wielu wspaniałych ludzi, o których warto pisać, dla których warto pracować. Choćby Piotr Kamiński. W domu bieda, aż piszczy, piętnaścioro dzieci, żona dorabia haftami. Ale Niemcy nie potrafili go kupić. Ofiarowywane 300 marek miesięcznie stanowczo odrzucił. Mówi, że musi mieć czyste sumienie wobec Polski.

Nie wszyscy to czyste sumienie zachowają. Chociażby ten Klimek, co się tak kręci koło budowy szkoły i szpieguje. Wprawdzie władze hitlerowskie wiedzą tyle, że dom ten buduje Piotr Aleksiewicz na wesele dla córek, ale dla nikogo nie jest tajemnicą, że tam będzie szkoła.

1938 r.

Wójt zakrzewski Milke nabrał już faszystowskiego drylu. Kiedy wezwany stawiłem się u niego, krzyknął: „trzy kroki ode mnie". Wstrętny, hitlerowski sługus. Czy on sądzi, że tak zawsze będzie ludźmi poniewierał? Czy sądzi, że urodził się tylko po to, aby rządzić?

Czerwiec, 1939 r.

Zdaje się, że niedługo nacieszę się nową szkołą w Osowie. Coraz więcej wojska skupia się po naszych wsiach. Chodzą, węszą, myszkują, dziwią się polskim szkołom.

Ale najgorsze już przeszło. Wysiedlili dzisiaj mego starego ojca z Zakrzewa. Poszedł z węzełkiem w ręce jak żebrak. Wkrótce chyba i po mnie przyjdą...

— — — — — — — — — —

...przyszli. Nauczyciel polskiej szkoły w Osowie Leon Horst został aresztowany 25 czerwca 1939 r. Do obozu koncentracyjnego trafili także dwaj jego bracia, Stanisław i Edmund. Czwarty z młodych Horstów, Józef, także nauczyciel, nie wrócił już nigdy do rodzinnego Zakrzewa. Skazany został przez faszystów na ścięcie jedynie za to, że czuł się Polakiem. Ale do Zakrzewa, i do umiłowanego dziś zawodu nauczyciela wrócił Leon Horst. Przepracował w tym zawodzie trudnych 25 lat. Za te lata, w których utrwalał polskość w sercach mieszkańców Ziemi Złotowskiej — Polska Ludowa nagrodziła go Złotym Krzyżem Zasługi.

Z tamtych lat — prócz wspomnień — zostały mu dokumenty, czasopisma i książki, które zawsze świadczyć będą o polskości mieszkańców Ziemi Złotowskiej.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

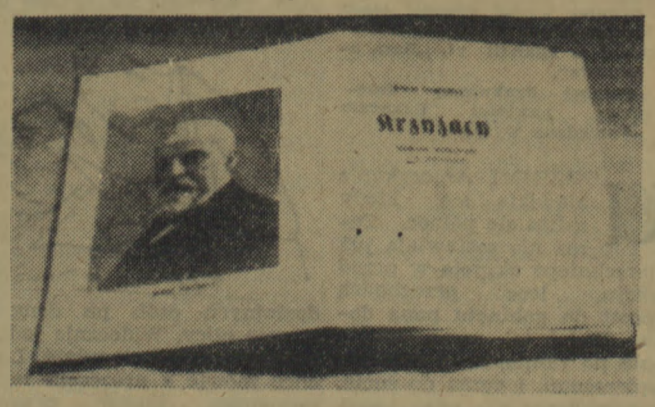

Tak, to zdjęcie Henryka Sienkiewicza. Tylko tytuł książki trudny do odczytania. To „Krzyżacy". Książka drukowana pismem gotyckim, wydana została w Złotowie przed wielu laty. Leon Horst przechowuje ją dotąd skrzętnie w swoich zbiorach.

WSPOMNIENIA PIERWSZYCH DNI

Towarzysz Władysław Pawłowski jako młody chłopiec brał udział w Rewolucji Październikowej na terenie Sewastopola. Po rewolucji pozostał w Armii Radzieckiej. W 1943 r. wstąpił do I Dywizji WP i przeszedł z nią cały szlak bojowy. W 1947 roku staje do pracy w szeregach Milicji Obywatelskiej i służy kolejno w Zielonej Górze, w Słupsku i Elblągu. W Koszalinie był zastępcą woj. kom. MO. Tow. Pawłowski jest członkiem Komisji Rewizyjnej KW PZPR w Koszalinie. Poniżej zamieszczamy zanotowane przez nas jego wspomnienia z roku 1917.

SZLIŚMY wolno w kierunku Rokossowa. Pawłowski, wysoki, czerstwy, silnie zbudowany mężczyzna, okazał się bardzo rozmowny. Opowiadał żywo i interesująco o walce I Dywizji, o swojej pracy w MO, rodzinie...

— Od jak dawna jesteście w woj. koszalińskim?

— Już kilka lat...

— A poprzednio? — dopytywałem.

— Za młodych lat byłem w Związku Radzieckim...

Pawłowski ożywił się. Jego twarz zwykle poważna i poorana zmarszczkami, wygładziła się i odmłodniała. W oczach pojawiły się młodzieńcze błyski.

— W Związku Radzieckim... — powtórzył. — To już 38 lat minęło od tego czasu...

Sięgnął do kieszeni szarego płaszcza i wyciągnął papierosy. Zapaliliśmy. — Przypomnieliście mi, że jestem już stary, ale odgrzebane z zapomnienia obrazy odżyły bardzo wyraźnie i uczyniły mnie młodym. 38 lat temu...

* * *

Na początku września 1917 roku, zostawszy zupełnie sam, pojechałem do Sewastopola za pracą. Z trudem odnalazłem tam kolegę ojca, ładowacza portowego. Nazywał się Stefan Bernas — Polak z Lubelskiego. Przygarnął mnie do siebie i postarał się o pracę w porcie. Pracowaliśmy razem przy załadunku i wyładunku okrętów. Ciężko było, ale przyzwyczaiłem się... Do Bernasa przychodzili często rosyjscy robotnicy. Gadali dużo, szeptali coś po cichu. Ciekawy byłem o czym. Spytałem o to kiedyś Bernasa.

— Widzisz, chłopcze — zaczął w drodze do portu — to poważna sprawa. Będzie rewolucja. Przygotowujemy się do niej... Chciałbyś może, co?

— No pewnie — odparłem, nie bardzo wiedząc, na czym mój udział będzie polegał. Słyszałem coś niecoś o wrzeniu wśród robotników portowych. Razem z nimi protestowałem przecież przeciwko wyzyskowi...

— A wiesz ty, co to takiego rewolucja? — Spojrzał na mnie z ukosa. Czekał na odpowiedź. Milczałem.

Od tego dnia niemal co dzień tłumaczył mi o partii bolszewickiej, o jej walce z

niesprawiedliwością społeczną, z wyzyskiem, o celach rewolucji. Uczył mnie jak być rewolucjonistą.

— Czy dużo w Sewastopolu było w owym czasie wojska? — spytałem.

— Owszem, bardzo dużo. Sewastopol był miejscem największego zgrupowania marynarzy. Był tam również zapasowy pułk piechoty i tzw. „batalion śmierci" oraz oficerska szkoła morska. Flotą dowodził admirał Kołczak. W porcie stało około 30 okrętów wojennych. Wśród nich pamiętam były „Wola" i „Swobodna Rosja". Na wszystkich statkach działały rewolucyjne komitety marynarskie. Rewolucja przygotowana była wszędzie.

Pawłowski zaciągał z rosyjska i zacinał się trochę. Często przystawał, przecierał ręką czoło jakby chciał usunąć zasłonę 38 lat.

— Na kilka dni przed wybuchem rewolucji Bernas wywołał mnie na korytarz. Bez słowa zeszliśmy do piwnicy. Bernas zapalił świeczkę i podszedł do drzwi. Otworzył kłódkę i wszedł. Ja za nim.

— Tyś pewnie nigdy w łapach geweru nie trzymał, ha? Przyznaj się — spytał stłumionym szeptem. Kiwnąłem głową. Bernas odrzucił jakieś worki, spod któ-

rych ukazała się skrzynia. Otworzył ją. Zobaczyłem kilka karabinów. Serce waliło mi jak młotem...

Pawłowski przerwał. Otaczała nas cisza zmierzchu. Jesienne liście łagodnie szeleściły pod nogami. Szliśmy powoli. Spojrzałem wyczekująco na mego narratora.

— W tej piwnicy — podjął po chwili — zaczęła się moja pierwsza lekcja obchodzenia się z bronią... Opowiem wam jeden z epizodów charakterystycznych dla ostatnich dni przed rewolucją — ciągnął swą opowieść tow. Pawłowski.

— Szedłem ulicą, ściskając dwie kromki chleba pod pachą. Tuż przy wejściu do portu zobaczyłem dużą grupę ludzi, która otaczała młodą kobietę. Stała na skrzyni i namiętnie przemawiała do robotników. Z włosami, które rozrzucał swawolnie wiatr, z ogniem na twarzy, wyglądała jak... zaraz, zaraz... jak... ta Francuzka z filmu „Młodość Chopina". Widzieliście chyba, co? — zagadnął Pawłowski i uśmiechnął się zadowolony z porównania. — Tak, bardzo podobna... — powtórzył jakby do siebie.

— I co?...

— W owej grupie zobaczyłem znajomych robotników. Jeden z nich zwrócił się do mnie: Dobrze gada, Władek, nie? To towarzyszka Ostrowska... Kiwnąłem głową. — Towarzysze — mówiła głośno Ostrowska — zbliża się dzień, w którym wszyscy stanąć musimy do ostatecznej i zdecydowanej walki z caratem. Dość już tej krzywdy. Wstępujcie do Gwardii Czerwonej — tam wasze miejsce. Wolność nie spadnie nam z nieba. Wygrana po naszej stronie, bo z nami towarzysz Lenin i partia bolszewicka!... Wieczorem tego dnia odbyło się zebranie członków komitetu portowego, na które poszedłem z Bernasem.

Pawłowski zastanowił się chwilę. W swym drobiazgowym opowiadaniu nie chciał i tym razem popełnić jakiejś nieścisłości.

— W mieście pozornie panował spokój. Wyczuwało się jednak wewnętrzne napięcie i wrzenie. Patrole kręciły się częściej i w większych grupach. W dzień i w nocy słychać było pojedyncze strzały.

— W ostatnim dniu — ciągnął opowiadanie Pawłowski — kończyliśmy właśnie kolację, kiedy nieoczekiwanie Bernas podniósł się z krzesła. Zapiął powoli marynarkę i popatrzył długo na żonę. Rozglądnął się po mieszkaniu jakby czegoś szukał. Zawahał się przez moment, po czym rzucił przez ramię: „zaraz wrócę" i wyszedł.

— Mój Boże, znowu go poniosło — rzuciła za odchodzącym, Bernasowa. Po chwili, pod błahym pozorem wyszedłem za nim, przezornie zabierając ze sobą sweter. Bernas czekał na mnie pod domem.

— Idziemy. To dziś...

Broń poprzedniej nocy zaniesiono na punkty zbiorcze. Nasz oddział pod dowództwem Mokrousowa zebrał się w bramie przy ulicy... nie pamiętam już nazwy. Tam czekaliśmy kilka godzin... Dniało. Na wschodzie dalekie promienie słońca zakłóciły mrok październikowej nocy. W powietrzu panowała cisza wczesnego poranka. Niespodziewany wybuch granatu poderwał nas na nogi. W odpowiedzi zawyły syreny okrętów wojennych i syreny portowe. Pośpiesznie wciągano czerwone sztandary na wieże i maszty. Znak rewolucji. W całym mieście rozlegały się wybuchy granatów i strzały karabinowe. Rewolucja ruszyła do walki.

Kurczowo ścisnąłem karabin. Bernas popatrzył na moją bladą twarz i spytał:

— Boisz się?

— Nie. — Odparłem krótko i jakoś niepewnie.

— To tylko tak na początku... tak samo czułem się w 1905...

— Za mną! — Krzyknął Mokrousow. Jak jeden wypadliśmy z bramy w ulicę. Biegniemy. Zza rogu wyszedł pijany żołdak. — A psie syny. Rewo...wolucji wam się chce. Ja wam po... — Nie skończył. Biegliśmy w kierunku sztabu floty. Drogę zastąpiło nam około 20 żołnierzy. Z obu stron posypały się strzały. Strzelaliśmy do siebie z pół godziny. Powiodło się. Z następnej przecznicy wyskoczył nowy oddział. Ciarki przebiegły mi po grzbiecie... Nie. Tym razem obeszło się bez strzelaniny. Po prostu przyłączyli się do nas. Obejrzałem się. Na ulicy i pod domami leżało kilku naszych towarzyszy. Po kurtce i wąsach, poznałem Tiertikowa. Jeszcze wczoraj przyniósł mi codzienną porcję: trzy kostki cukru i jak zwykle powiedział: „masz, Wołodia"... Przywiązałem się do niego bardzo...

Pawłowski zamilkł. Wyciągnął papierosa. W świetle ognia zapałki, zobaczyłem wzruszoną twarz.

* * *

Tow. Pawłowski długo jeszcze opowiadał o swych przeżyciach. Mówił o bohaterstwie Mokrousowa, o zdobywaniu radiostacji w Noworosyjsku, o „Jefracie", który przewoził broń dla robotników... Opowiedział mi także swoje wrażenia z walki na froncie pod Bakczyserajem, ironicznie przez czerwonoarmistów zwanym „Bakczyparyżem".

Wiatr październikowy rozrzucał swawolnie pożółkłe liście. Szliśmy w milczeniu, myśląc o wielkich dniach Października.

JANUSZ ŻELEZIK

Peter Nell-pisarz niemiecki

Sześć lat

OD sześciu lat rozwijają się między naszymi narodami braterskie stosunki. Podobnie jak służąca interesom obu narodów współpraca w dziedzinie politycznej i gospodarczej wzbogaca ich byt, stanowi doniosły czynnik wszechstronnego rozwoju obu krajów, tak polsko-niemieckie stosunki kulturalne służą przede wszystkim obopólnemu zrozumieniu i bliższemu poznaniu się w imię umocnienia przyjaźni. Wkrótce po wymianie przedstawicieli dyplomatycznych z Polską Ludową, podpisano 6 czerwca 1950 roku z sąsiadami, żyjącymi po drugiej stronie granicy pokoju na Odrze i Nysie, „Protokół o współpracy kulturalnej", który zastąpiony został 8 stycznia 1952 roku, „Umową o współpracy kulturalnej".

Krótka, daleko niepełna lista nazwisk i wydarzeń nie może dostatecznie unaocznić, jak bogate żniwo przyniosła wymiana kulturalna między naszymi narodami. Odwiedzili Polskę dyrygenci — Abendroth, Bongartz i Pflueger, śpiewaczki — Eva Fleischer, Sigfrid Ekkenhardt i Gudrun Wuestemann, śpiewacy — Gruber i Rohm. Gościły w Polsce: teatr drezdeński, teatr Brechta — „Berliner Ensemble" — i chór chłopięcy z Drezna. Ponadto bawił w Polsce kwartet Strassa z Niemiec zachodnich. W tegorocznym Konkursie Chopinowskim w Warszawie brali również udział niemieccy pianiści. Pianistka Annerose Schmidt uzyskała w konkursie nagrodę honorową.

U nas, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, witaliśmy znanych polskich artystów, takich, jak pianiści: Halina Czerny-Stefańska, Władysław Kędra, Zbigniew Szymonowicz, Barbara Hesse-Bukowska i Henryk Sztompka, skrzypaczki: Wanda Wiłkomirska i Eugenia Umińska, dyrygenci: Zygmunt Latoszewski, Bohdan Wodiczko i Jan Krenz. Bawił również u nas zespół „Mazowsze" i zespół Zakładów im. Strzelczyka. Opery Moniuszki — „Halka" i „Straszny Dwór" oraz Szeligowskiego „Bunt żaków" weszły do repertuaru naszych scen operowych. Polskie filmy, np. „Ostatni etap", „Dom na pustkowiu", „Przygoda na Mariensztacie", „Piątka z ulicy Barskiej", cieszą się powodzeniem wśród niemieckich widzów. Do większych wydarzeń w życiu kulturalnym NRD należała wystawa Kulisiewicza, którą widziało również społeczeństwo Niemiec zachodnich, czy też wystawa „Polska Ludowa buduje dla pokoju" lub wystawa polskiej sztuki ludowej.

Współpraca naukowców znajduje m. in. wyraz w utworzeniu wspólnej komisji historyków, która zajmuje się tradycjami przyjaźni polsko-niemieckiej. Uczeni polscy, jak prof. Infeld i prof. Lehr-Spławiński, powołani zostali na członków-korespondentów Niemieckiej Akademii Nauk.

Rozszerza się i pogłębia wymiana kulturalna między naszymi narodami w dziedzinie literatury.

W 1955 roku obchodzimy setną rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Hołd, jaki pamięci wielkiego polskiego poety złoży przy tej okazji naród niemiecki, znajdzie wyraz — poza uroczystościami we wszystkich okręgach naszej Republiki — w wydaniu medalu pamiątkowego i odsłonięciu pod koniec roku pomnika poety. Obchody mickiewiczowskie w naszym kraju rozpoczęły się 28 sierpnia w Weimarze — mieście, gdzie przed 126 laty poznali się Goethe i Mickiewicz. W naszych czasach, trzeba to z dumą i radością stwierdzić, poeci i pisarze obu narodów biorą za przykład swych genialnych poetów — Goethego i Mickiewicza — w pracy nad zbudowaniem prawdziwej przyjaźni.

...Kto ciebie widział w naszym... województwie

ANALIZUJĄC przebieg Roku Mickiewiczowskiego w naszym województwie — nasuwa mi się taka formuła z wróżby: „co było", „co będzie", „o czym jeszcze nie wiemy". Właściwie dowcip polega na tym, że od kabalarki dowiadujemy się rzeczy, które były i które pono będą.

Kabalarkę — pozwólcie czytelnicy — zastąpi nam sprawozdanie Wojewódzkiego Komitetu Obchodu Roku Mickiewiczowskiego. Otóż co już było:

— 560 pogadanek mickiewiczowskich (wyłączając szkoły).

— 320 odczytów o życiu i twórczości Adama Mickiewicza (w tym 160 odczytów TWP).

— 395 małych wystaw ilustrujących twórczość Mickiewicza, w świetlicach, bibliotekach i domach kultury.

— 370 gazetek ściennych, poświęconych Mickiewiczowi.

— 260 wieczornic w świetlicach wiejskich i związkowych.

— 8 koncertów, na których wiersze Mickiewicza recytował Władysław Surzyński.

Chyba tyle. Właściwie w cyfrach wygląda to zupełnie nieźle, gorzej, że wszystko odbywa się bardzo cichutko, jakby w konspiracji, a częstokroć — mimo istnienia powiatowych komitetów Obchodu Roku Mickiewiczowskiego — bez planu i od przypadku do przypadku.

Powiatowy Dom Kultury w Złotowie, zorganizował już u siebie wieczorek mickiewiczowski, w 5 GS-ach odbyły się prelekcje o Mickiewiczu ilustrowane recytacjami, takie wieczorki miały już miejsce w świetlicach wiejskich, ale — jak mówi kierownik PDK w Złotowie, tow. Split: **„nie dotarliśmy jeszcze z Mickiewiczem do prostego chłopa, do zwykłego człowieka".**

A przecież Złotów i Szczecinek wyróżniają się w pracy organizacyjnej Roku Mickiewiczowskiego. Co zatem mogą powiedzieć inne powiaty?

Pracownicy Powiatowego Domu Kultury w Złotowie, przygotowują na 26 listopada — w stulecie śmierci poety — wieczór mickiewiczowski z drugą częścią „Dziadów", recytacjami i muzyką. Ponadto zbierają skrzętnie materiały do gazetki, której tytuł wiele mówi: „Mickiewicz wśród ludności rodzimej".

Musimy się zgodzić z tym, że łatwiej do człowieka trafić recytacją, śpiewem, czy inscenizacją, aniżeli pogadanką. Tymczasem tych żywych form popularyzacji twórczości Mickiewicza, mieliśmy stanowczo mało. Inicjatywa powiatowych komitetów i domów kultury jest niemal żadna. Nie wszędzie przygotowano brygady agitacyjno-artystyczne, które mogły by z żywym programem wierszy i pieśni najłatwiej zdobyć wiejskiego widza.

Po cóż zresztą tak daleko sięgać? Poszukajmy w pamięci jakąś ciekawą imprezę w samym Koszalinie. Nie ma? Rzeczywiście, poza porankiem Surzyńskiego i wieczorkami organizowanymi przez bibliotekę WDK — nic nie było. Nie było po prostu imprezy, która trafiła by szeroko do mieszkańców Koszalina. Nie pomyślano o tym ani w Wojewódzkim Domu Kultury, ani... w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Chociaż chodzą słuchy, że scena poezji naszego teatru coś tam projektuje, ale kiedy zobaczymy realizację tych projektów — nie wiadomo.

Próżno by szukać w naszym województwie, w którymś z domów kultury (a mamy ich przecież 11), systematycznie organizowanych wieczorów; np. bajek Mickiewicza, wierszy z okresu młodzieńczego, twórczości w Rosji itp., które ilustrowałyby całokształt twórczości poety.

A oto o czym jeszcze nie wiemy. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Koszalinie, wraz z Biblioteką Pedagogiczną i WDK, otwiera 26 listopada wystawę twórczości i publikacji Adama Mickiewicza. W tym dniu odbędzie się także akademia poświęcona Mickiewiczowi i cały ten tydzień będzie wszędzie „zapchany" Mickiewiczem. Nic dziwnego, przecież wszyscy będą chcieli „wykazać się", że przecież o Mickiewiczu nie zapomnieli...

W taki to sposób o Roku Mickiewiczowskim można będzie powiedzieć: ...kto ciebie widział w naszym... województwie. Natomiast projektowane spotkania z literatami (aby doszły do skutku) akademie i wieczorki dotrą, chyba do środowiska wiejskiego i miejskiego.

Jeżeli dotychczas nie widzieliśmy Roku Mickiewiczowskiego w naszym województwie, nie wolno zapominać komitetom i ich egzekutywom, że ten rok jeszcze trwa, że trzeba opracować realne, ciekawe plany i konsekwentnie je realizować.

Jeszcze jedna sprawa, o której nie wszyscy zainteresowani wiedzą. Wydział Kultury Prezydium Woj. RN ogłosił konkurs na najlepszą wieczornicę mickiewiczowską. Mogą w nim wziąć udział kierownicy świetlic, bibliotek i powiatowych domów kultury. Termin nadsyłania prac upływa w grudniu br. Wojewódzki Komitet Obchodu Roku Mickiewiczowskiego winien dopilnować, aby ten konkurs dotarł jednak do powiatowych domów kultury, a te z kolei winny iść z pomocą świetlicom wiejskim.

Sądzę, że nie należy nikogo przekonywać o tym, że warto twórczości Mickiewicza poświęcić więcej czasu i uwagi.

J. S.

Drzazga w »ESTRADZIE«

WYDAWAŁO się, że już tym razem wszystko będzie dobrze. Dawne żale do „Artosu" zostały zapomniane, pogrzebane. „Estrada" — mówiło się — to przedsiębiorstwo państwowe, na którym można polegać. I rzeczywiście, w pierwszym okresie działalności szczecińskiego oddziału „Estrady„ wydawało się, że Koszalin raz wreszcie przestanie być traktowany jak prowincja, której mieszkańcy nie znają się na sztuce, więc można tam wysłać byle jaki zespół z takim samym programem.

Niestety, rzeczywistość okazała się smutniejsza. Gdybyśmy tak przeanalizowali plan usługowy szczecińskiej „Estrady" wydawało się, że dziś, że zaledwie 20 proc. imprez przypada w udziale na Koszalin.

W sierpniu np. „Estrada" przysłała zespół z imprezą „Uśmiech na pamiątkę", ale występował on tylko w miejscowościach nadmorskich, jak Ustronie, Sarbinowo, Ustka (zresztą nic dziwnego, pogoda była wspaniała). We wrześniu mieszkańcy Koszalina i innych miast mieli możność posłuchać zespołu Karasińskiego, ale jak dotąd — poza zespołem wiejskim — nie było żadnej imprezy.

O, przepraszam, pomyłka. Aktorzy szczecińskiej „Estrady" przygotowali część artystyczną na naszą akademię poświęconą 38 rocznicy Rewolucji Październikowej. Jakość tej części artystycznej pozostawia wiele do życzenia. Repertuar nie przemyślany, przygotowany na kolanie, wykonanie podobne. Świadczy to nie tylko o lekceważącym stosunku do Koszalina, ale i do samej pracy twórczej, jaką jest aktorstwo.

„Estrada" szczecińska zdołała zaprezentować się Koszalinowi raz jeszcze z tej nienajlepszej strony; ze strony zupełnego braku odpowiedzialności. Zawarto wprawdzie umowę na udział w imprezie organizowanej przez naszą redakcję i Zarząd Wojewódzki TPP-R, ale widocznie ktoś tam musiał dojść do wniosku, że właściwie nie opłaca się i na pół godziny przed rozpoczęciem imprezy zatelefonowano do redakcji, że zespół „Estrady" nie przyjedzie.

Te wszystkie dowody lekceważącego stosunku szczecińskiego oddziału „Estrady" do Koszalina i w ogóle do swoich obowiązków aż proszą się o wyciągnięcie wniosków.

Na ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęconej sprawom kultury postawiono wniosek, aby w Koszalinie utworzyć własny oddział „Estrady" i w ten sposób uniezależnić się od Szczecina. Pisaliśmy już o tym niejednokrotnie na łamach naszej gazety jeszcze w okresie istnienia „Artosu". Nie jest to sprawa prosta.

Przede wszystkim koszalińska delegatura „Estrady" musi zakrzątnąć się wokół zorganizowania zespołu pomocniczego, później pełnych zespołów estradowych. Będzie to z kolei możliwe wówczas, kiedy władze miejscowe będą mogły zabezpieczyć mieszkania, pomyślą o kierownictwie artystycznym itp. Możemy tutaj brać przykład z Olsztyna, który podlega wprawdzie oddziałowi „Estrady" z Gdańska, ale nie jest tak zależny jak Koszalin od Szczecina, chociażby przez to, że posiada własne dwa zespoły estradowe i jeden pomocniczy. Powstawały one stopniowo z zespołów WDK i aktorów teatralnych. Dzisiaj mogą już w dostatecznym stopniu zaspokajać rosnące potrzeby kulturalnej rozrywki.

Warto, aby nasze władze kierujące rozwojem kulturalnym naszego województwa pomyślały nad tą propozycją.

A z drugiej strony fakty niepoważnego traktowania swoich obowiązków przez szczeciński oddział „Estrady" wymagają zajęcia odpowiedniego stanowiska przez władze nadrzędne „Estrady" i zastanowienia się nad postawą pracowników oddziału, których działalność po prostu kompromituje to przedsiębiorstwo.

DRZAZGA

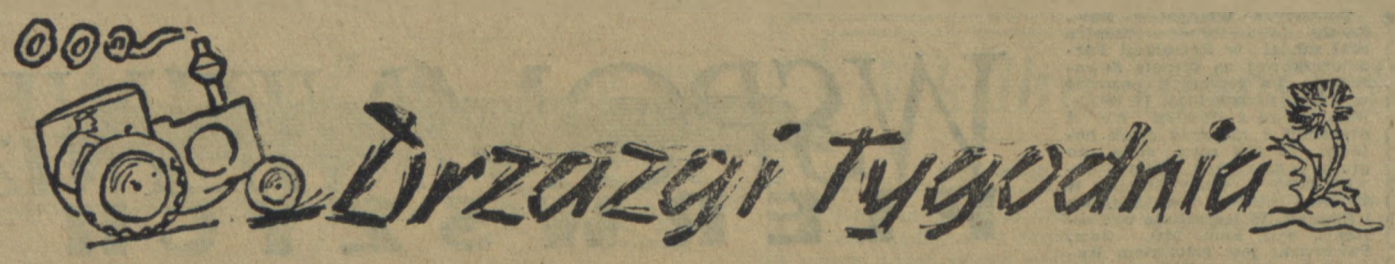

Prezydium MRN w Barwicach podjęło uchwałę wybudowania poczekalni na przystanku autobusowym PKS.

Od tego czasu upłynął rok a pasażerowie po staremu czekają na autobus pod gołym niebem

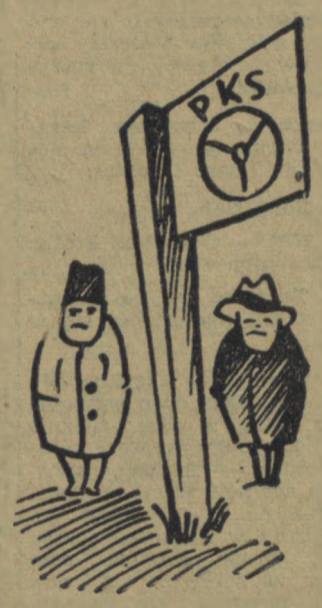

Ciekawy jestem jak długo jeszcze poczekamy na tę poczekalnię.

• • •

Wśród pracowników Prezydium PRN w Drawsku są tacy, którzy uporczywie trzymają się biurek i wszelkimi sposobami bronią się przed wyjazdami w teren z ekipą łączności miasta ze wsią.

Dla nich właśnie proponujemy w ten sposób urządzone biurka. Może wówczas łatwiej będzie im ruszyć.

W Szczecinku obliczono, że jeśli w takim tempie jak dotychczas usuwane będą gruzy z terenu miasta, to „już" w roku 1965 wywieziony zostanie ostatni wóz z gruzem.

ZA 10 LAT...

Całe szczęście, że ostatnio powołany został nowy Komitet Odgruzowania Miasta, który mamy nadzieję spisze się lepiej niż jego poprzednik.

Część budynków Urzędu Pocztowego w Drawsku (pow. Sławno) zamieniona została samowolnie przez niejakiego St. Rusina na kurnik i magazyn ziemiopłodów.

z korespondencji E. P.

— Jak Rusin skończy zwozić plony, będę chyba musiał przenieść pocztę do jego stodoły.

RZS „Bałtyk" w Zalaskach (pow. Słupsk) nie przystąpił do tej pory do wykopków buraków cukrowych.

z korespondencji J. GOŁEGO

— Ja to kopać jeszcze nie pójdę. Mam dotychczas zapas cukru z poprzedniego roku.

FRASZKI

Ryszard Urbanowicz

Obiecuje nam Teatr częste premiery.
Częste? Nie zaszkodzi,
Tylko małe ale...
O jakość też chodzi.

Mirosław Grygułło

Napisać „Konkury" sprawa nie jest trudna
Cóż z tego, że rzecz łatwa
Kiedy sztuka nudna.

Gdy traktor w czasie pracy
Zbyt często się psuje
Na POM co go wypuścił
Kierowca POM-STUJE.

Nie natom, rzekł atom,
Bym pomagał w zbrodni
To rzekłszy, powędrował
Wprost do elektrowni.

Świetlicę gromadzką w Korzybiu (pow. Miastko) przyjęli pod opiekę kolejarze z miejscowej stacji. Mimo zorganizowania kilku zabaw, z których dochód miał być przeznaczony na potrzeby świetlicy, dotychczas nie wyremontowano jej. Obecnie ani młodzież ze wsi, ani kolejarze z niej nie korzystają.

z korespondencji Z. F.

Sklep GS w Korzybiu jest bardzo kiepsko zaopatrzony. Ekspedientka nie chce skupować butelek, twierdząc, że nie ma na nie miejsca.

w/g korespondencji Z. F.

Stałe kino wiejskie „Radość" w Waldowie mieści się w bardzo brudnej sali. Okna są tam powybijane.

w/g korespondencji ZDZISŁAWA WOLAKA

Owies znajdujący się w rozwalonej stodole spółdzielni produkcyjnej Bobrowniki wyjadany jest przez drób.

z korespondencji EDWARDA PASTERNAKA

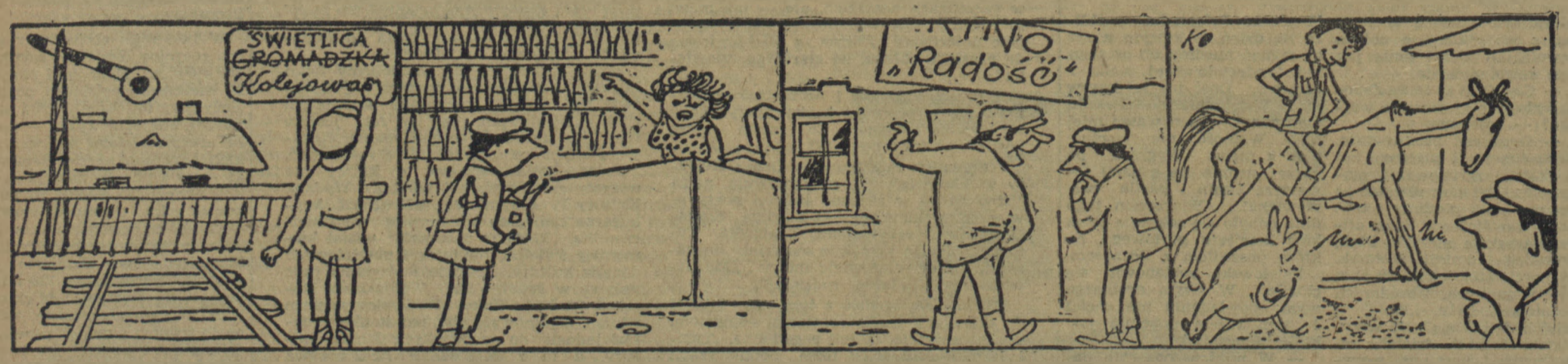

— Przejazd zamknięty.

— Dopiero kiedy wypijecie tę wódkę — znajdzie się u mnie miejsce na butelki puste.

— Gdyby nie wybite okna, ludzie by nie wytrzymali w tym kurzu, zaduchu i brudzie.

— Konie u was są bardzo chude.
— Za to kury mamy bardzo tłuste.